

4,40  
ZŁ  
W TYM  
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 20 sierpnia 2021  
**magazyn**

# GŁOS

DZIENNIK POMORZA

## SZCZECIŃSKI

AUTOPROMOCJA

0010244233

REKLAMA

0010243815

Jeszcze  
tylko

**DZIŚ**

możesz zamówić  
prenumeratę  
pocztową  
„Głosu” na wrzesień

**EURO JACKPOT**

REKORDOWA WYGRANA  
W EUROJACKPOT W POLSCE!

**206 550 000 zł**  
13.08.2021 r., pow. bieruńsko-lędzki

**LOTTO**

ZAGRAJ I TY!  
JUŻ DZIŚ KOLEJNE LOSOWANIE!

## Srebrna Aga



ZDJĘCIA: AFP / EAST NEWS, PAMEL RELIKOWSKI / POLSKA PRESS

**Rozmowa.** Jestem spełnionym sportowcem - mówi wicemistrzyni olimpijska z Tokio Agnieszka Skrzypulec  
strona 24



**Afganistan**

Największy dramat szybkiej  
ofensywy talibów rozgrywał  
się na kabulskim lotnisku  
strona 14

REKLAMA

0010206829

**#SZCZEPIMYSIĘ  
I WYGRYWAMY**

W LOTERII NARODOWEGO  
PROGRAMU SZCZEPIEŃ

Zarejestruj się na  
[www.pacjent.gov.pl](http://www.pacjent.gov.pl)  
na swoim IKP lub zadzwoń pod 989

**2 x 1 000 000 zł**  
2 x TOYOTA C-HR 6 x TOYOTA COROLLA

**6 x 100 000 zł**  
**60 x 50 000 zł**

**720 x**  
HULAJNOGA  
ELEKTRYCZNA  
SEBWAY

**500 zł**  
DLA CO 2000. OSÓB

**200 zł**  
DLA CO 500. OSÓB

KANCELARIA PREZESA  
RADY MINISTRÓW

Szczegóły i regulamin na [www.gov.pl/szczepimysie/loteria](http://www.gov.pl/szczepimysie/loteria). Okres promocyjny trwa od 1 lipca do 30 września 2021 r. Pula nagród natychmiastowych jest ograniczona i wynosi 52 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

**PROSTAJ**  
#SZCZEPIMYSIĘ

AUTOPROMOCJA

0010203242

**PGE**  
Energia Ciepła S.A.

**C. Hartwig**  
SZCZECIN

**OT LOGISTICS**  
GROUP

**STENA**  
RECYCLING

**Elektryka  
Morska**

## W OBIEKTYWIE SPRZED LAT



**Gdańsk**  
**Ślomy Miś na dobry humor we wspomnieniu**  
I Gdańsk miał swojego Misia, na miarę czasów i możliwości. Zawitał tam 28 czerwca 2002 roku, podczas festiwalu Dobrego Humoru, niestety, nie tak spektakularnie jak w filmie „Miś” Stanisława Barei. Mimo to wzbudził olbrzymie zainteresowanie mieszkańców Pomorza. Podążając za kultowym filmem i cytując z niego: „Wiesz co robi ten miś? On odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest miś na skalę naszych możliwości. Ty wiesz, co my robimy tym misiem? My otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie – mówimy – to nasze, przez nas wykonane i to jest nasze ostatnie słowo”. Gdy go ujrzałem nieopodal katowni, mi też otworzył, oczy, ale i buzię, oraz uruchomił spust migawki, bo takiego misia to i ja musiałem uwiecznić, dla kolejnych pokoleń.  
**ROBERT KWIATEK**

## TWITT TYGODNIA

Po „orędziu” Bidena uważam, że Polska powinna bardzo dyskretnie, jak najszybciej rozpocząć prace nad rozszczepieniem atomu i zbudować broń nuklearną. Amerykanie nam nie pomogą.

MARCIN NAJMAN, PIĘŚCIARZ, ZAWODNIK WYSTĘPUJĄCY W MMA I KICK-BOXER, PROMOTOR BOKSU

## REGION

**Wozy dla goleniowskich strażaków**

Nowe wozy bojowe otrzymała wczoraj Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Goleniowie. Ich wartość przekracza pięć milionów złotych. Strażacy otrzymali trzy pojazdy: samochód z podnośnikiem hydraulicznym o wysokości ratowniczej 42 m, samochód z drabiną mechaniczną o wysokości ratowniczej 42 m (z łamanym przęstem) i lekki samochód rozpoznawczo-ratowniczy z napędem tereno-

wym na podwoziu ford. Przekazane pojazdy nie są tanie, dwa pierwsze kosztowały po 2,5 mln zł, a ford 298 tys. 152 zł. Uroczystość przekazania sprzętu odbyła się przed budynkiem goleniowskiej straży. Tam też zaprezentowano wozy. Zresztą nie tylko te, które zostaną w Goleniowie. Na placu stał także samochód z 40-metrową drabiną łamaną dla strażaków w Świnoujściu. W uroczystości wzięły udział wojewoda zachodniopomorski Zbigniew Bogucki. (LW)

## Jutro u nas

## Joanna Liszowska

Aktorka po rozwodzie musiała ulepić siebie na nowo.



## Temat dnia

## Wypalenie rodzicielskie

To nie jest temat tabu. Mów o nim głośno i wspieraj rodziców!



## LOTTO

**18.08.2021 r., godz. 21.50**  
**Multi Multi:** 3, 5, 6, 14, 17, 19, 21, 25, 26, 28, 31, 41, 50, 55, 61, 64, 65, 66, 71, 74 plus 71  
**Ekstra Pensja:** 16, 19, 26, 33, 35+3  
**Ekstra Premia:** 5, 6, 12, 13, 26+4  
**Mini Lotto:** 2, 4, 15, 26, 42  
**Kaskada:** 2, 6, 7, 8, 11, 13, 15, 16, 17, 20, 22, 24  
**Super Szansa:** 4, 3, 9, 3, 6, 4, 8

**19.08.2021 r., godz. 14**  
**Multi Multi:** 1, 4, 18, 20, 23, 26, 28, 41, 43, 47, 51, 52, 57, 63, 67, 70, 74, 77, 79, 80 plus 28  
**Kaskada:** 3, 4, 7, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 19, 22, 24  
**Super Szansa:** 4, 6, 4, 9, 2, 4, 4

## WALUTY Z 19.08.2021

**USD** 3,9226 (+)  
**EUR** 4,5843 (+)  
**CHF** 4,2818 (+)  
**GBP** 5,3649 (+)  
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego  
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

## Pogoda w regionie

## Dzisiaj

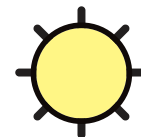
20°C  
15°C



Barometr  
**1015 hPa**  
Wiatr  
**20 km/h**  
Uwaga  
**niewielki deszcz**

## Sobota

22°C  
11°C



Barometr  
**1020 hPa**  
Wiatr  
**18 km/h**  
Uwaga  
**prawie bez chmur**

## Niedziela

24°C  
11°C



Barometr  
**1020 hPa**  
Wiatr  
**17 km/h**  
Uwaga  
**nie powinno padać**

## Cztery stare parkometry jeszcze przez chwilę posłużą kierowcom

## Szczecin

**Z ponad 300 starych parkometrów jeszcze cztery działają. Mają zakończyć pracę w przyszłym roku. Wiemy, dlaczego je pozostawiono.**

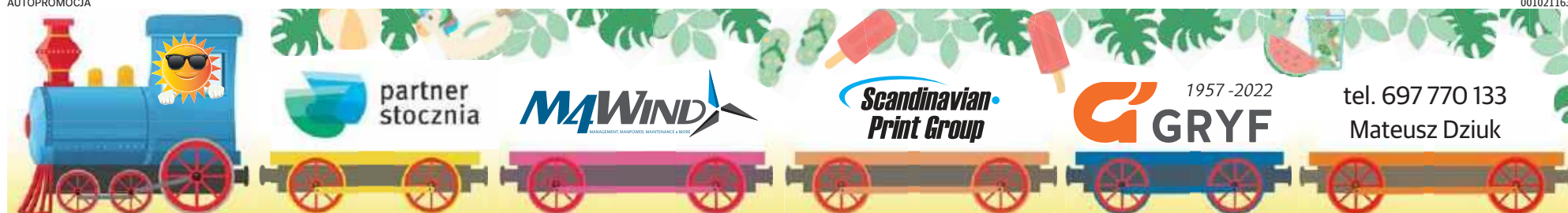
Stare parkometry zniknęły wiosną bieżącego roku, gdy na przełomie marca i kwietnia powstała nowa Strefa Płatnego Parkowania, Płatne Parkingi Niestrzeżone oraz Stefa Zamieszkania Stare Miasto. Wymieniono je wtedy na nowe, umożliwiające płacenie kartami, wymagające wprowadzenia numeru rejestracyjnego auta i niewymagające pozostawienia biletu za szybą samochodu. Parkometry starożytnego typu umożliwiały płacenie jedynie bilonem i w praktyce

nie miały innych możliwości. Cztery pozostawiono jednak pod Trasą Zamkową. Dlaczego?

- Parkometry starego typu są zlokalizowane tylko i wyłącznie na PPN Trasa Zamkowa. Urządzenia są uzupełnieniem dwóch nowych parkometrów zlokalizowanych na tym obszarze i ustawione zostały w celu umożliwienia opłat za pomocą bilonu - wyjaśnia Anna Szotkowska, zastępca prezydenta Szczecina. - Jak zauważyliśmy, ze starych parkometrów korzystają turyści, głównie zagraniczni, którzy używają polskich monet.

Dni tych urządzeń są jednak również policzone, zostaną wymienione na nowe w pierwszym kwartale 2022 roku. © (MP)

Prenumerata ☎ Zadzwoń!  
**94 340 11 14**  
✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl  
prenumerata.gs24.pl



CYTAT TYGODNIA

Mieliśmy wiele sygnałów z polskich szkół, że dzieci i młodzież, wraz z nauczycielami, chciałyby poznać osobę księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, zwiedzając miejsca z nim związane. Dzięki temu nauka historii stanie się bardziej atrakcyjna.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zapowiadając zmiany w programie nauczania i na listach lektur



KALENDARIUM

1012

Wojna polsko-niemiecka: Bolesław Chrobry zdobył i spalił gród Lubusz na lewym brzegu Odry.

1466

Wojna trzynastoletnia: książę wołoski Eryk II przeszedł na stronę Polski i zawarł w Bydgoszczy przymierze z królem Kazimierzem IV Jagiellończykiem, który zobowiązał się do obrony księcia, w zamian za co ten przyrzekł, że uniemożliwi wrogom króla przemarsz przez swoje ziemie. W ten sposób zakon krzyżacki został odcięty od posiłków napływających z głębi Rzeszy.

1618

Król Zygmunt III Waza wydał dekret zabraniający drukowania i sprzedaży antysemitckiego dzieła

„Zwierciadło Korony Polskiej” Sebastiana Miczyńskiego, które przyczyniło się do pogromu Żydów w Krakowie.

1943

Akcja „Taśma”: w Sieczkach, w trakcie rozbijania niemieckiej strażnicy zginął harcmistrz ppor. AK Tadeusz Zawadzki ps. Zośka.

1963

W Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie uruchomiono pierwszy polski laser.

2008

Sekretarz stanu USA Condoleezza Rice i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podpisali umowę w sprawie lokalizacji w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

REGION



Po wybuchu ukradli kasetki z pieniędzmi

Przestępcy, którzy w nocy z wtorku na środę okradli w Mieszkowicach bankomat, wczoraj nadal byli na wolności. Nie wiadomo, ile pieniędzy ukradli. Bankomat znajdował się w ścianie marketu przy ul. Poniatowskiego. Sprawcy dostali się do pieniędzy, podkładając ładunek wybuchowy. Uderzenie było tak mocne, że uszkodziło wnętrze sklepu. Śledztwo prowadzi proku-

ratura w Gryfinie. - Postępowanie jest prowadzone w kierunku kradzieży z włamaniem do bankomatu poprzez wysadzenie go i zabór znajdujących się w środku kasetek z pieniędzmi. Na miejscu przeprowadzono oględziny, zabezpieczono monitoring z pobliskiego sklepu. Trwają czynności związane z ustaleniem sprawców przestępstwa - mówi prokurator Alicja Macugowska-Kyszka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. (MP)

REKLAMA

0010239097

## Dołącz do Amazon w Kołbaskowie!

Oferujemy:

22<sup>50</sup> zł/godz. brutto + Bonus do 15%\*



Darmowy transport na wybranych trasach



Umowę o pracę bezpośrednio z Amazon



Pracę 4 dni w tygodniu, 3 dni wolnego

i wiele więcej!



amazon

Zadzwoń: 22 307 82 80

Aplikuj: [pracujwamazon.pl](https://pracujwamazon.pl)

\*Bonus uzależniony od frekwencji indywidualnej i realizacji celów przez zespół.

# Trzecia dawka szczepień przeciw COVID-19 na razie nie wchodzi w grę

Leszek Wójcik

leszek.wojcik@polskapress.pl



## Zdrowie

**Nie ma jeszcze decyzji Ministerstwa Zdrowia dotyczącej podawania trzeciej dawki szczepionki przeciwko COVID-19. Resort zajmie się sprawą, jeśli wyniki badań prowadzonych przez producentów wykażą, że trzecia dawka ma sens.**

Czy przeciwko COVID-19 będziemy się szczepić trzy a nie dwa razy rocznie? Nie można tego wykluczyć. Na razie jednak Ministerstwo Zdrowia chce najpierw przyrzeć się wynikom badań we wnioskach składanych przez producentów. Dopiero przedstawienie obiektywnych wyników, które pokażą, że jest sens podawania trzeciej dawki, pozwoli na wydanie rekomendacji.

- W sprawie zastosowania trzeciej dawki szczepionki przeciw COVID-19 nie ma jesz-



**- Pojawiła się wstępna propozycja, by trzecią dawkę otrzymali seniorzy po 70. roku życia, osoby z niedoborem odporności oraz personel medyczny - mówi prof. Miłosz Parczewski, jeden z doradców premiera ds. walki z koronawirusem, naczelny lekarz ds. COVID-19 w naszym województwie**

cze decyzji - mówi „Głosowi” Justyna Maletka z Ministerstwa Zdrowia. - Zapewnienia producentów, że szczepienie daje minimalną długość ochrony na dwanaście miesięcy, powoduje, że nie musimy jej natychmiast wydawać.

Resort zdrowia zlecił jednak Agencji Badań Medycznych

przeprowadzenie badań na temat przeciwciał u osób zaszczepionych.

- Czekamy też na wyniki badań klinicznych, które odpowiedzą na pytanie, na ile podanie trzeciej dawki poprawi poziom ochrony, szczególnie przed nowymi mutacjami - dodaje Maletka.

Dyskusja na ten temat trwa.

- Ze strony Rady Medycznej pojawiła się wstępna propozycja, by trzecią dawkę otrzymali seniorzy po 70. roku życia, osoby z niedoborem odporności oraz personel medyczny - przyznaje prof. Miłosz Parczewski, członek RM, jeden z doradców premiera ds. walki z koronawirusem oraz naczelny lekarz ds. COVID-19 w Zachodniopomorskiem.

Rozmowy prowadzone są również na temat wprowadzenia w Polsce obowiązkowych szczepień. Wypowiedział się na ten temat minister Adam Niedzielski. Jego zdaniem, wszystko zależy od sytuacji epidemicznej w kraju.

- Jeśli nie będziemy odnotowywali przyrostu zakażeń, to będzie oznaczało, że poziom zaszczepienia stanowi już naturalną barierę hamującą rozprzestrzenianie koronawirusa - podkreślił. - Ale zanim zaczniemy myśleć o wprowadzeniu obowiązku, musimy mieć pewność, że wykorzystaliśmy wszystkie

środki z miękkiej perswazji i zachęty.

Minister nie wykluczył jednak, że w przyszłości szczepienia mogą być obowiązkowe. W pierwszej kolejności dotyczyłoby do pracowników ochrony zdrowia.

O wprowadzeniu obowiązkowych szczepień mówi się z powodu widocznego spadku tempa szczepień w kraju (liczba całkowicie zaszczepionych wciąż nie przekracza połowy społeczeństwa). Wpływ na to ma również fakt, że Polacy coraz rzadziej respektują obowiązujące obostrzenia - w sklepach i pojazdach komunikacji miejskiej maseczki nosi nie więcej niż połowa pasażerów. Jaki to będzie miało wpływ na siłę czwartej fali pandemii? Przypomnijmy, że większość ekspertów spodziewa się jej przyjscia już we wrześniu. Czy będzie tak groźna jak trzecia? Na razie wydaje się, że nie. Właśnie dzięki szczepieniom. Im więcej osób przyjmie któryś z preparatów chroniących przed zakażeniem, tym moc czwartej fali będzie słabsza. ©

# 197

o tylu zdiagnozowanych nowych przypadkach COVID-19 w Polsce informował wczoraj resort zdrowia

## Apel do wojewody, bo mniejsze regiony otrzymają większe sumy

### Polityka

**Samorządowcy Koalicji Obywatelskiej napisali do premiera i wojewody zachodniopomorskiego apel z prośbą o sprawiedliwy podział pieniędzy w ramach Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Ich zdaniem, nasz region otrzymuje, z przyczyn politycznych, mniej niż województwa, w których rządzi Prawo i Sprawiedliwość.**

„Od kilku lat Pomorze Zachodnie jest marginalizowane w różnego rodzaju rządowych programach i ministerialnych konkursach” - czytamy w piśmie przekazanym wojewodzie. -

„Gminy i powiaty z naszego regionu traktowane są niesprawiedliwie”.

Podobny list został wysłany do premiera Mateusza Morawieckiego.

Impulsem do napisania apelu był ogłoszony kilka tygodni temu nabór wniosków do Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Z dokonanego podziału pieniędzy wynika, że zachodniopomorskie otrzyma w tym roku na remonty dróg lokalnych niewiele ponad 100 mln zł.

- Kwota ta bulwersuje choćby z tego powodu, że dużo mniejsze regiony otrzymują dużo większe sumy - twierdzi radny Wojciech Dorżynkiewicz. -

Na przykład świętokrzyskie ma dostać 142 mln zł, podlaskie 195 mln zł, a lubelskie 253 mln zł.

Radny podkreślił przy tym, że Zachodniopomorskie pod względem wielkości zajmuje piąte miejsce w kraju. Natomiast pod względem przyznanych środków na remonty dróg, jest na dziesiątej pozycji.

W czwartek konferencję przed urzędem wojewódzkim mieli politycy KO: radni województwa Wojciech Dorżynkiewicz i Artur Nycz i radny Polic Damian Walczak.

- Niepokoi nas również centralne zarządzanie pieniędzmi przez państwo i kierowanie się przy tym względami politycznymi - przyznaje Nycz. - Mamy przy tym nadzieję, że wojewodzie uda się wywalczyć dodatkowe fundusze na rok 2022. I to w takiej kwocie, by wyrównać powstałą w tym roku dysproporcję.

Wojewoda nie chciał komentować informacji podanych przez radnych KO. Urząd Wojewódzki przesłał aktualne rozliczenia remontów dróg lokalnych. Wynika z nich, że w ciągu ostatnich lat wydatki na drogi w województwie wielokrotnie wzrosły. ©

Leszek Wójcik



Radni Koalicji Obywatelskiej przed siedzibą wojewody

## Zieleni się znów na macie rozchodnikowej na ulicy Szafera

### Szczecin

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl

**Wygląda na to, że innowacyjny pomysł na estetykę w Szczecinie przyjmie się. Rozchodniki na skarpie przy ulicy Szafera ukorzeniają się, a przed za szybkim zmyciem chronić je będzie teraz drenaż.**

O sprawie pisaliśmy już kilka razy, bo rośliny miały straszne pecha. Kilka dni po założeniu spłynęły na początku lipca z wielką ulewą, bo nie zdążyły się ukorzenie. Teraz wygląda na to, że nic już im nie zagrozi. Nowa mata z rozchodnikami już została ułożona na skarpie przy ul. Szafera, a rośliny powoli ukorzeniają się w podłożu. Gdy już to zrobią, żadna woda nie będzie im straszna. Dlaczego? Przed przystąpieniem do odtworzenia maty rozchodnikowej wykonawca zamontował tymczasowe rury spustowe ograniczające efekt wód opadowych po zboczu skarpy do czasu pełnego ukorzenia roślin. Maty rozchodnikowa ma wiele autów. Jest estetyczna, nie trzeba jej podlewać, przycinać, kosić.



Maty rozchodnikowe pokryły około 700 m kw. powierzchni. Położono je po raz drugi, tym razem z drenażem

To oznacza mniejsze koszty utrzymania. Przeciwdziała erozji gleby, daje natychmiastowy efekt, jest odporna na niesprzyjające warunki pogodowe. I cieszy oko cały rok.

**Od dziś, 20 sierpnia, przebudowana za ponad 125 mln zł ul. Szafera ma być dostępna dla kierowców, ale to nie oznacza końca prac**

Rozchodniki pokryły powierzchnię około 700 metrów kwadratowych. Rosną na specjalnie przygotowanym podkładzie kokosowym.

- To rozwiązanie gwarantuje także znacznie większą bioróżnorodność niż trawniki. Kwitnące maty rozchodnikowe są bowiem rajem dla owadów zapylających. Dają także bardzo ciekawy efekt wizualny, ponieważ roślina zmienia barwę w zależności od pory roku - zachwala Marta Safader-Domańska, Ogrodnik Miasta w Szczecinie. ©



# JESIENIA WSZYSTKO NABIERA NOWYCH BARW

Generali Agro. Nowa nazwa - to samo serce firmy,  
z najlepszą kadrą doradców, rzeczoznawców  
i ekspertów rolnych w kraju.

Material marketingowy

**ZALEŻY NAM NA TOBIE**

# Prawdopodobnie nie poznamy przyczyn tragedii w Dziwnowie

## Region

Mariusz Parkitny  
mariusz.parkitny@polskapress.pl

**Kamieńska prokuratura nie kończy jeszcze śledztwa w sprawie śmierci czteroosobowej rodziny, która utopiła się w rzece Dziwna w Dziwnowie. Nadal nie udało się ustalić, dlaczego samochód wjechał do wody.**

Do tragedii doszło w niedzielę 28 lutego 2021. Ofiary to dwoje dzieci w wieku trzech (chłopiec) i siedmiu lat (dziewczynka), 38-letnia kobieta, matka dzieci oraz jej 41-letni mąż. Ich auto wpadło do rzeki w Dziwnowie. W aucie był też pies rasy labrador, który także nie przeżył. Samochód udało się odnaleźć dwie godziny później. Leżał na dnie, dziesięć metrów od brzegu, na głębokości siedmiu metrów. Pojazd, którym jechali, volkswagen sharan, został zabezpieczony do badań przez biegłego.

Sprawa jest niezwykle trudna, bo brakowało dowodów, by wyjaśnić, co się stało. Prokuratura miała zapis monitoringu, który nagrał moment



**W sprawie zimowej tragedii w Dziwnowie pozostaje nadal wiele pytań, na które na razie nie ma odpowiedzi**

skrętu w prawo z ulicy na nabrzeże. Nie widać jednak, kto kierował samochodem. Pierwsze informacje, że auto prowadziła kobieta, nie zostały potwierdzone, bo w wyniku wypadku ciała przemieściły się w aucie.

Relacje świadków, którzy byli na miejscu i widzieli auto w wodzie, nie rozstrzygnęły wątpliwości. Samochód zjechał z nabrzeża obok zacumowa-

nych jednostek. Nie ma śladów hamowania. Policjanci apelowali o zgłaszanie się kierowców, którzy w dniu tragedii jechali trasą Międzywodzie-Dziwnów. Liczyli na to, że ktoś mógł nagrać moment zdarzenia dzięki kamerze samochodowej. Przełomu to jednak nie przyniosło. Prokuratura chce jednak wyjaśnić jeszcze kilka wątpliwości, dlatego śledztwo trwa. ©P

ZDJĘCIE DZIEKI UPRAWNIENIOM PORTALU DZIWNOW.NET

# Ruszyły zapisy na 10. Dziecięce Zawody Rowerkowe w Szczecinie

## Nasza akcja

Agata Maksymiuk  
agata.maksymiuk@polskapress.pl

**11 września 2021 r. odbędzie się długo wyczekiwany, bo jubileuszowy dziecięcy turniej rowerkowy. Zabawa dla najmłodszych co roku przyciąga tłumy i wiele wskazuje, że tak będzie i teraz. Zapisy trwają, ale liczba miejsc jest ograniczona.**

Dziecięce Zawody Rowerkowe to połączenie sportowej rywalizacji z rekreacją i zabawą. Wydarzenie jest skierowane do dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Jak mówią organizatorzy, nie jest ważne, czy maluch jest mistrzem dwóch kółek, czy dopiero rozpoczyna swoją przygodę z rowerem, Dziecięce Zawody Rowerkowe są dla wszystkich.

Zawody ruszą 11 września o godz. 10. na poziomie P3 parkingu na 4. piętrze w Galerii Kaskada w Szczecinie. Na starcie trzeba pojawić się odpowiednio wcześniej. Numerki będą wydawane od godz. 10 do 14, a o godz. 11 wystartują najmłodsi, czyli trzylatkowie.

Osoby, które chciałyby zgłosić do turnieju swoje pociechy, muszą wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na portalu GS24.pl. Łącznie w zabawie może wziąć udział 150 maluchów. Zawodnicy będą ścigać się na dystansie od 40 do 60 m. W każdym wyścigu będą startować trójkami, dzięki temu każde dziecko stanie na podium i otrzyma nagrodę.



FOT. PEXELS

**Każde nasze zawody rowerowe dla najmłodszych cieszyły się ogromną popularnością. Czas na 10. edycję**

Mając na uwadze bezpieczeństwo rodziców i dzieci, starty poszczególnych roczników są rozłożone w czasie, a więc co godzinę wystartuje kolejny rocznik. Pozwoli to uniknąć nadmiernego gromadzenia się uczestników. Ważne, aby przed startem wyścigu danego rocznika rodzic wraz z dzieckiem odebrał numer startowy na stoisku „Głosu Szczecińskiego”.

- Na wszystkie dzieci, niezależnie od miejsca, które zajmą, czekać będzie medal - wyjaśnia Mateusz Dziuk z „Głosu”. - Każde dziecko stanie na podium, na którym zrobimy mu pamiątkowe zdjęcie, które opublikujemy w „Głosie Szczecina” i na portalu GS24.pl. Będzie to niesamowita pamiątka na dorosłe lata.

Każde dziecko biorące udział w zawodach, musi po-

siadać sprawny rower oraz odpowiednio założony kask. To element bezpieczeństwa, bez którego dziecko nie zostanie dopuszczone do rywalizacji.

Partnerem wyścigów rowerkowych jest Galeria Kaskada.

Informacji o akcji udziela Katarzyna Głodek pod numerem telefonu 697 770 128 (pn.-pt. w godz. 9-15) lub za pośrednictwem poczty e-mail: katarzyna.glodek@polskapress.pl ©P

AUTOPROMOCJA

0010233960

# Galeria Kaskada zaprasza

## ZAWODY ROWERKOWE

# 11

## września 2021 r.

### start godzina 11:00

### miejsce Galeria KASKADA

### - poziom P3 parkingu / 4. piętro

Zapisy na stronie  
[www.gs24.pl/rowerkiszczecin](http://www.gs24.pl/rowerkiszczecin)

zapraszamy  
**dzieci**  
od 3 do 7 lat!

ORGANIZATOR

**GŁOS SZCZECIŃSKI**

PARTNER

**GS24.pl**

**gk** GALERIA KASKADA

AUTOPROMOCJA

## WEEKEND TUŻ TUŻ

wydanie z Magazynem

**GŁOS SZCZECIŃSKI**

REKLAMA

0010229614

## TANI WĘGIEL

Eko Energia Szczecin  
ul. Szkolna 3, Podludny  
[www.zawszetani.pl](http://www.zawszetani.pl)

91 471 21 34  
668 394 388

|                            | LIPIEC |
|----------------------------|--------|
| KOSTKA                     | 720    |
| ORZECH                     | 720    |
| GROSZEK                    | 700    |
| GROSZEK 10-25 (ekogroszek) | 720    |

**OSTATNIE TYGODNIE PROMOCJI !!!**

REKLAMA

0010226283

**INTER GROUP**  
GRUPA KAPITAŁOWA

Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

**Poszukujemy w SZCZECINIE pracowników na stanowisko:**

**PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO**  
(Szczecin Centrum)

**OFERUJEMY:**

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulaminie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

**OCZEKUJEMY:**

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:  
[rekrutacja@intergroup.pl](mailto:rekrutacja@intergroup.pl)  
lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.

## Premier oskarża Białoruś o kryzys na granicy

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska  
a.kielczykowska@polskatimes.pl

**- Nigdy nie zgodzimy się na to, żeby ulec szantażowi. Unia Europejska zresztą też zdaje sobie sprawę z tego - zapewnił premier pytany o imigrantów na granicy z Polską.**

Premier Mateusz Morawiecki podczas briefingu prasowego w Bydgoszczy pytany był o sytuację na granicy polsko-białoruskiej, gdzie w prowizorycznych obozach znajduje się kilkadziesiąt imigrantów z Afganistanu, Syrii czy Iraku.

Szef rządu podkreślił, że rząd przede wszystkim jest zobowiązany do ochrony własnej granicy. - Wyobraźmy sobie, że ta granica byłaby nieszczelna. Mogłoby dojść wtedy do tego, że pistolet przystawiony przez pana Łukaszenkę do naszych głów mógłby wypalić, to znaczy przez nieszczelną granicę bardzo wiele migrantów, uchodźców, a tak naprawdę ludzi, którym współczujemy, ale którzy są instrumentem, narzędziem w ręku pana Łukaszenki w takiej sytuacji musielibyśmy ulec. Polska nie ulega, Polska reaguje w sposób stanowczy - tłumaczył.

Premier przekazał, że granica z Białorusią patrolowana jest zarówno przez Straż Graniczną, jak i wojsko po to, żeby „zapobiegać instrumentalizacji w rękach pana Łukaszenki całego procesu i tego całego problemu uchodźców czy migrantów”. - Z całą mocą przeciwstawiamy



FOT. ADAM JANOWSKI

**- Polacy muszą móc chronić swoją granicę - mówił w Bydgoszczy premier**

się temu, dlatego budujemy odpowiednią infrastrukturę, a właściwie ona jest utworzona - dodał.

- Nigdy nie zgodzimy się na to, żeby ulec szantażowi tego typu. Unia Europejska zresztą też zdaje sobie sprawę z tego. Wiedzą dokładnie, że dzisiaj musimy wypracować nową metodę w skali UE, że te błędne metody, które były wcześniej stosowane, to droga donikąd - mówił Morawiecki.

Podkreślił, że rozwiązaniem problemu imigrantów, uchodźców nie jest wpuszczenie ich na teren Polski. - Za chwilę możemy mieć problem z setkami tysięcy tego typu osób. Polacy muszą móc chronić swoją granicę. Polska władza musi móc chronić suwerenność naszego terytorium. To właśnie robimy - zaznaczył.

## Most powietrzny Afganistan – Polska cały czas jest otwarty

Warszawa

Leszek Rudziński  
l.rudzinski@polskapress.pl

**Prezydent Andrzej Duda, w porozumieniu z rządem, postanowił o skierowaniu do Afganistanu 100-osobowego kontyngentu wojskowego.**

Nasi żołnierze mają umożliwić bezpieczny powrót do domu Polakom oraz współpracownikom naszego kraju. Żołnierze mają przebywać w Afganistanie do 19 września 2021 r. „Operacja nie ma charakteru bojowego; jej celem jest zabezpieczenie wraz z sojusznikami ewakuacji obywateli Polski oraz obywateli innych państw” - informuje Biuro Bezpieczeństwa Narodowego.

Postanowienie prezydenta zostało w środę wieczorem opublikowane w „Monitorze Polskim”.

W czwartek sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Jakub Kumoch przekazał, że żołnierze Polskiego Kontyngentu Wojskowego, którzy mają wspierać partnerów z NATO w ochronie lotniska w Kabulu, znajdują się tam jak najszybciej. - Mamy 100 żołnierzy, którzy będą zabezpieczać na lotnisku potrzebujących pomocy - mówił w rozmowie z dziennikarzami. - Kontyngent wojskowy powołany przez prezydenta nie został powołany do zadań bojowych, a ma on wspierać na miejscu innych part-



FOT. FACEBOOK.COM/MORAWIECKI

**Chętnych do wylotu do Polski nie brakuje. Dopóki będzie to potrzebne, dopóty loty do Kabulu będą się odbywać**

**Premier Mateusz Morawiecki poinformował, że ewakuowane osoby przewiezione zostały do bezpiecznych miejsc w Polsce**

nerów z NATO w ochronie lotniska - dodał Kumoch.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej podkreślił, że warunki akcji ewakuacyjnej na lotnisku w Kabulu zmieniają z godziny na godzinę. - Nie jest problemem sam odlot samolotu, problemem jest kontrola nad wejściami na lotnisko - tłumaczył Kumoch. - W Kabulu sytuacja jest bardzo dyna-

miczna i będzie tyle lotów, ile potrzeba, żeby ewakuować naszych ludzi i naszych współpracowników - powiedział.

W skład polskiego kontyngentu wejdą przede wszystkim komandosi z elitarniej jednostki specjalnej GROM, medycy wojskowi, którzy mają udzielać pomocy chorym i poszkodowanym na lotnisku w Kabulu, logistycy oraz lotnicy. Pierwsi operatorzy GROM-u już polecili do Afganistanu. Do ich zadań będzie należało głównie zabezpieczenie ewakuacji polskich obywateli, afgańskich współpracowników naszej armii, a także obywateli innych państw z opanowanego przez talibów kraju.

Tymczasem w czwartek około godziny 10 w Warszawie

wylądował samolot z ewakuowanymi z Afganistanu. - Został utworzony most powietrzny między Warszawą a Kabulem, tzn. między Uzbekistanem a Kabulem latają samoloty wojskowe, natomiast z Uzbekistanu do Warszawy to samoloty cywilne przewożą osoby ewakuowane - tłumaczył szef KPRM Michał Dworczyk.

Minister przekazał także, że na lotnisku w stolicy Afganistanu czeka kolejne 90 osób. - Za jakieś dwie godziny będzie kolejny transport, kolejny raz wylądują nasze wojskowe samoloty w Kabulu i na te samoloty czekają już osoby ewakuowane - tłumaczył Dworczyk.

Dodał także, że takie działania będą prowadzone tak długo, jak będzie potrzeba, czyli „wszystkie osoby, które pomagały czy to polskiemu kontyngentowi, czy polskiemu dyplomatom, zostaną bezpiecznie zabrane”.

Michał Dworczyk zapytany o Polaków, którzy jeszcze zdecydowali się pozostać na miejscu, odpowiedział, że pozostała tylko jedna dziennikarka: Jagoda Grondecka. - Pani Jagoda, której też należą się podziękowania, w ciągu tych ostatnich kilku dni wykonała naprawdę bardzo dużą pracę, pomagając Afgańczykom, którzy byli przeznaczeni do ewakuacji, a starali się dostać na teren lotniska, współpracując z pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych - mówił Dworczyk.

### KRÓTKO

Warszawa

**Sondaż: PiS prowadzi przed KO i Polską 2050**

Gdyby wybory miały odbyć się 22 sierpnia, to najwięcej głosów zdobyłaby Zjednoczona Prawica, na którą zagłosowałoby 30,6 proc. respondentów. Drugie miejsce zajęłaby Koalicja Obywatelska, na którą głos oddałoby 22,2 proc. badanych. Na podium znalazła się również Polska 2050, którą poparłoby 17,0 proc. ankietyowanych. Mandaty w parlamencie zdobyłyby jeszcze Konfederacja, na którą swój głos oddałoby 7,2 proc. Polaków oraz Lewica, ciesząc się poparciem 6,9 proc. respondentów. Ponad 12 proc. badanych nie zdecydowało, na kogo oddać swój głos. Szacowana frekwencja wyborcza wynosi 67 proc. Prawie 5 proc. ankietyowanych zadeklarowało oddanie głosu na Agrounię, gdyby startowała w wyborach parlamentarnych. Badanie zostało przeprowadzone przez Research Partner na ogólnopolskiej próbie 1039 osób w wieku 18+. (AIP)

Kraków

**Deklaracja „anty LGBT” została podtrzymana**

Po awanturze i burzliwej dyskusji radni sejmiku utrzymali „deklarację anty LGBT” 23 głosami. Za jej uchynieniem głosowało 14 osób. Debata przed głosowaniem zamieniła się w wielką kłótnię pomiędzy zwolennikami deklaracji i jej przeciwnikami. Komisja Europejska ostrzega, że może wstrzymać wypłatę środków przewidzianych w perspektywie finansowej na lata 2021-2027. (AIP)

Warszawa

**Co z koncesjami dla TVN Siedem i TVN24?**

Koncesja na nadawanie TVN Siedem kończy się za niecałe pół roku - w lutym 2022 roku. Właściciele zwrócili się do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o udzielenie pozwolenia w grudniu 2020 roku. Jak informuje portal wirtualnemedia.pl KRRiT cały czas nie udzieliła stacji koncesji. Powód ma być taki sam jak w przypadku TVN24 - względy merytoryczne, jak i kapitałowe. W planach nie ma posiedzeń, które zadecydowałyby o przedłużeniu bądź niekoncesji. (AIP)

## Minister zdrowia zapewnia, że uczniowie wrócą do szkół od 1 września. I pisze list do szkół

Warszawa

Leszek Rudziński  
l.rudzinski@polskapress.pl

**Minister zdrowia Adam Niedzielski zapewnił, że powrót do nauki stacjonarnej 1 września jest już przesądzone.**

Minister zdrowia Adam Niedzielski w rozmowie z PAP zapewnił, że uczniowie 1 września wrócą do nauki stacjonarnej w szkołach. Oceniał, że „musiałoby wydarzyć się coś nieprzewidzianego”, aby rządzący wprowadzili jednak tryb hybrydowy lub zdalny.

- Przyznam, że na początku wakacji przygotowaliśmy się z ministrem edukacji Przemysławem Czarńskim na różne scenariusze. Jednak na początku sierpnia z premierem założyliśmy, że najbardziej pewnym scenariuszem jest powrót



FOT. 123RF

**Szef resortu zdrowia zaapelował do najmłodszych (w wieku od 12 do 15 lat) o zaszczepienie się przeciwko COVID-19**

dzieci do szkół - zaznaczył Niedzielski. Przekazał także, że w szkołach prowadzona będzie akcja informacyjna dotycząca szczepień. - Później skierujemy do placówek mobilne punkty podawania preparatów - dodał.

Szef resortu zdrowia wyjaśnił, że szczepienia oczywiście będą dobrowolne. Co więcej, to dyrektor będzie udzielał niezbędnej zgody na uruchomienie takiego punktu, po zasięgnięciu opinii rodziców. - Mam

nadzieję, że ta akcja szczepień odbędzie się w trzecim tygodniu września - mówił.

Minister wystosował list do dyrektorów szkół, pedagogów oraz rodziców w sprawie szczepień przeciw koronawirusowi wśród nieletnich uczniów w wieku od 12. do 15. roku życia.

„Fakty w sprawie szczepień dzieci między 12. a 15. rokiem życia zebrane są w liście skierowanym do dyrektorów szkół, pedagogów i rodziców. Opierajmy decyzje na faktach, a nie manipulacjach” - napisał na Twitterze.

„Szczególnie kieruję ten list do tych, którzy z różnych względów obawiają się szczepień i odbierają sprzeczne, czasem wykluczające się doniesienia medialne czy też opinie kierowane przez różne środowiska i organizacje” - przekazał Niedzielski.

## Smartfon to jest nasz przyjaciel czy nasz wróg?

**Warszawa**

**Zbigniew Biskupski**  
zbigniew.biskupski@polskapress.pl

**„Odlóż ten telefon!”. Brzmi znajomo? Oczywiście. Wiele osób nie potrafi nawet na moment rozstać się ze swoją komórką. Pojawia się podstawowe pytanie. Skoro smartfony tak bardzo ułatwiają nam życie i upraszczają wiele codziennych czynności, czy ludzie na pewno powinni zwracać sobie nawzajem uwagę za częste trzymanie telefonu w ręce?**

Według badania przeprowadzonego przez SW Research aż 84 procent ankietowanych codziennie lub prawie codziennie używa swojego smartfona. Telefony od dawna nie służą nam tylko do dzwonienia i pisania SMS-ów. Producenci komórek oraz twórcy aplikacji prześcigają się w wudogodnieniach oferowanych swoim użytkownikom.

Ciągle trzymanie telefonu w ręce – czyli czemu ludzie nie rozstają się ze swoimi smartfonami?

Papierowa mapa samochodowa i tradycyjny przewodnik turystyczny – zapewne niewiele osób pamięta jeszcze wakacyjne wojaże z takimi akcesoriami. Obecnie zastąpiły je przecież mapy Google oraz blogi internetowe. Aż 77 proc. ankietowanych używa swojego telefonu do nawigacji i poruszania się w terenie, podczas gdy 45 proc. wykorzystuje go do potwierdzenia rezerwacji lub prawa dostępu np. do hotelu czy odprawy na lotnisko.

– Nie wyobrażam sobie wyjazdu na wakacje bez mojego smartfona. Korzystam z niego na wielu etapach podróży, tj. zarówno podczas planowania wakacji, przygotowywania listy rzeczy do spakowania, przeprowadzania odprawy lotniczej, poruszania się po miejscu, w którym spędzam mój urlop, czy kupowania z wyprzedzeniem biletu do muzeum, by ominąć stanie w kolejce. Takie

są przecież fakty – czasy, w których jeździliśmy na wakacje bez telefonów, minęły bezpowrotnie. Smartfony pozwalają nam wyeliminować niepotrzebny stres, utrzymywać kontakt z bliskimi, którzy nie mogą towarzyszyć nam podczas wyjazdu, i w pełni cieszyć się trwającym urlopem – komentuje Paweł Bijata, dyrektor pionu marketingu w firmie Gerda.

Polacy mają wiele obowiązków, a w związku z tym rośnie liczba spraw, o których muszą pamiętać każdego dnia. Odebranie dziecka z przedszkola, szybki przejazd między miejscem pracy a siłownią, oddanie książek do biblioteki – to tylko kilka z długiej listy, z którą ludzie zmagają się na co dzień. Zatem nic w tym dziwnego, że działając w pędzie, by zrealizować wszystkie punkty ze swojej „To-do list”, zdarza im się zapomnieć o zamknięciu drzwi lub nie mają pewności, czy to zrobili. Również w realizacji takich zmagani niezwykle pomocne okazują się smartfony.

Poza dbaniem o bezpieczeństwo, smartfony mają jeszcze wiele innych zastosowań. 89 proc. ankietowanych używa ich do robienia zdjęć, 73 proc. za ich pomocą słucha muzyki i ogląda filmy, dla 72 proc. jest to narzędzie do korzystania z bankowości elektronicznej, 67 proc. traktuje je jako osobisty kalendarz i notatnik, a 40 proc. jako kartę płatniczą.

Jak widać, telefony komórkowe są nam potrzebne właściwie w każdym momencie dnia. Dlatego następnym razem, gdy zobaczymy w kawiarni osobę, która, popijając kawę, będzie patrzyła w telefon lub jadąc autobusem nie będzie odrywała wzroku od smartfona, warto nie myśleć o niej negatywnie. Może akurat czyta książkę, dokonuje opłat lub sprawdza, czy dziecko wróciło ze szkoły do domu. Są to w końcu normalne, codzienne życiowe czynności, a technologia tylko nam je ułatwia.



**Dzięki nowocześnie technologii wiele spraw załatwimy nie wychodząc z domu**

## Przemoc w Afganistanie. Talibowie strzelają do ludzi

**Kabul**

**Wojciech Szczepny**  
wojciech.szczepny@polskapress.pl

**Wbrew wcześniejszym deklaracjom talibowie nie chcą wpuszczać na teren lotniska wszystkich chcących opuścić Afganistan.**

W czwartek, w dniu narodowego święta, radykalni bojownicy otworzyli ogień w kierunku demonstrantów, którzy zebraли się na ulicach miasta Asadabad.

Według świadków w wyniku czwartkowych zajęć w mieście położonym w północno-wschodnim Afganistanie zginęło co najmniej kilka osób. Nie jest jasne, czy stało się to w efekcie ostrzału, czy paniki i stracowania przez innych uczestników.

Dzień wcześniej w podobnych okolicznościach w oddalonym o 150 kilometrów na wschód od Kabulu Dżalalabadzie talibowie zastrzelili nie mniej niż trzy osoby i raniili kilkanaście kolejnych. Ogień został otwarty w chwili, gdy demonstranci na jednym z placów chcieli usunąć proporzec utworzonego przez talibów Islamskiego Emiratu Afgańskiego i zawiesić tam czarno-czerwono-zieloną flagę Islamskiej Republiki Afganistanu, obalonej w ubiegłą niedzielę.

Od tego czasu trwa ewakuacja pracowników zagranicznych misji dyplomatycznych



**Unia Europejska przyznaje, że sytuacja panująca wokół lotniska „jest bardzo trudna do ustabilizowania”**

**Lotnisko w Kabulu zabezpiecza około 4,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. Na miejscu znajduje się posterunek siły brytyjskich**

oraz afgańskich współpracowników struktur zachodnich. Według źródeł, na które powołuje się agencja Reutersa, do tej pory na pokładach samolotów wylatujących z Kabulu kraj opuściło ponad osiem tysięcy osób.

Wbrew wcześniejszym zapewnieniom talibów dostęp do portu lotniczego dla wszystkich chcących opuścić

Afganistan nie jest swobodny, a w całej okolicy panuje całkowity chaos. Bojownicy, którzy założyli na miejscu specjalne posterunki i kontrolują wszystkie drogi dojazdowe do lotniska, nie chcą przepuszczać Afgańczyków posiadających dokumenty wyjazdowe i uprawnionych do ewakuacji. Z kolei świadkowie przekazują dziennikarzom, że uzbrojeni mężczyźni strzelali z broni maszynowej w powietrze oraz bili ludzi kolbami karabinów.

Przedstawiciele talibów utrzymują, że strzały ostrzegawcze miały na celu rozproszenie gromadzących się w pobliżu lotniska tłumów. Jednocześnie potwierdzają, że do tej pory na terenie portu lotni-

czego zginęło dwanaście osób – zastrzelonych lub stracowanych.

Jak powiedział w czwartek wysoki przedstawiciel ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej Josep Borrell, sytuacja panująca wokół lotniska „jest bardzo trudna do ustabilizowania”. Według szefa unijnej dyplomacji Afganistan opuściło już 106 afgańskich współpracowników, ale na wylot czeka kolejnych trzystu.

Obecnie lotnisko w Kabulu zabezpiecza około 4,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. Na miejscu znajduje się także posterunek sił brytyjskich. W czwartek gotowość do wysłania swojego wojska na miejsce zgłosiła także Turcja.

## Zaczęliśmy na potęgę kupować książki. Aż 45 proc. badanych robi to dla siebie

**Warszawa**

**Zbigniew Biskupski**  
zbigniew.biskupski@polskapress.pl

**„Z analiz wydatków kartowych klientów Santander Bank Polska wynika, że więcej wydajemy w księgarniach oraz salonach prasowych. Nasze wydatki w sklepach stacjonarnych i online z tej kategorii z roku na rok wzrastają – na przełomie lipca i sierpnia 2021 r. Polacy wykonali w nich ponad 30% więcej transakcji kartami niż przed rokiem.**

Polacy czytają więcej książek – jak podaje Biblioteka Narodowa, poziom czytelnictwa w Polsce w 2021 r. jest najwyższy od 2014 r. Według ostatniego raportu, 42% badanych deklaruje, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy przeczytało choć jedną książkę lub przynajmniej jej fragment. Z okazji



**Z danych Biblioteki Narodowej wynika, że poziom czytelnictwa w Polsce w 2021 r. jest najwyższy od 2014 r.**

Dnia Miłośnika Książki analitycy Santander Bank Polska przyjrzeni się temu, jak wyglądają nasze zakupy w tej kategorii. Zwiększone zainteresowanie widać wyraźnie w danych transakcyjnych, które wskazują, że wydatki kartowe klientów banku w księgarniach stacjonarnych, salonach praso-

wych oraz sklepach internetowych były w pierwszych tygodniach sierpnia o 34% wyższe niż w analogicznym okresie w 2020 r. oraz o ponad 50% wyższe niż w roku 2019.

Od początku 2021 r. do początku sierpnia klienci Santander Bank Polska wydawali średnio 4

mln zł tygodniowo na zakupy w księgarniach i salonach prasowych, co oznacza wzrost o ok. 1 mln zł w porównaniu z rokiem poprzednim. Co ciekawe, największy przyrost transakcji kartowych w tym sektorze miał miejsce tuż przed wakacjami, a obecnie ponownie obserwujemy tendencję wzrostową.

Jak wynika z analizy danych kartowych, nasi klienci wykonują w tym roku średnio o 15 tysięcy więcej transakcji w księgarniach i salonach prasowych niż przed rokiem. Szczytowym momentem zakupu produktów czytelniczych w pierwszej połowie roku był przełom maja i czerwca, kiedy wolumen transakcji przekroczył rekordowe 100 tysięcy tygodniowo – mówi Przemysław Chojewski, data scientist z Santander Bank Polska.

Raport Biblioteki Narodowej wskazuje, że książki najczęściej kupujemy sobie sami – tak wskazuje 45% badanych, a w drugiej kolejności pożyczamy je od znajomych (32%) lub dostajemy w prezencie (34%).

Apel piłkarza z Haiti:  
Polacy pomóżcie  
str. 11

Jadą z darami na Wschód.  
Można się przyłączyć do zbiórki  
str. 13

Wraki z 1945 r. w Bałtyku.  
Ich historia i pamięć  
str. 17

# magazyn



Talibowie zajęli Kabul. Afgańczycy masowo uciekają z kraju w obawie przed nową władzą, terrorem i Al-Kaidą

## Ucieczka z Afganistanu. Strach przed terrorem

str. 10 oraz 14-15

Kazimierz Sikorski  
k.sikorski@polskatimes.pl

## Afganistan

**Ponad dwie dekady temu Osama bin Laden spotkał się z mułłą Omarem, pierwszym liderem talibów w Afganistanie. Nie przybył z pustymi rękoma. Miał dla mułły podarki, a że pochodził z bogatej rodziny, zaskarbił sobie przychylność gospodarza i jego opiekę. I kiedy Amerykanie zażądali, by mułła wydał Osamę, lider talibów odmówił.**

Czy takie spotkanie jest dziś możliwe? Specjaliści są podzieleni, jedni przekonują, że talibowie nie będą ryzykować przyjaźni z Al-Kaidą. Inni dodają: powstaje „terror bliźniaków”, niedobitki stada Al-Kaidy łączą siły z talibami, aby stworzyć nową „kolbę dżihadu” w Afganistanie, co będzie zagrożeniem nie tylko dla Stanów Zjednoczonych. Już dziś mówi się o „bojownikach” z zachodnich krajów, którzy wykorzystują afgański zamęt, by zasilić osłabioną strukturę Al-Kaidy.

Terrorystyci z Al-Kaidy, którzy nigdy nie opuścili Afganistanu, łączyli się już z talibami w atakach na rząd centralny w Kabulu. Talibowie urosli w siłę w rozdartym wojną kraju po wycofaniu wojsk przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone 20 lat po przybyciu do Afganistanu. Jego celem było unicestwienie Al-Kaidy i schwytanie jej przywódcy Osamy bin-Ladena po tym, jak dżihadysty przeprowadzili ataki terrorystyczne 11 września 2001 roku.

## Al-Kaida razem z talibami

Teraz afgański generał, który kierował obroną stolicy prowincji Helmand, Lashkar Gah, opowiada, że bojownicy Al-Kaidy dołączyli do talibów. - Nigdy wcześniej nie widziałem tylu członków Al-Kaidy na liniach frontu i w walce ramieniem z talibami niż po wycofaniu się sił amerykańskich - mówił Sami Sadat.

Dodał, że ludzie Al-Kaidy pomagali talibom prowadzić koncentrację sił, przekazywali specjalistyczną wiedzę o używaniu moździerzy i wykorzystywaniu snajperów. Generał przewidział, że triumf talibów przyprowadzi o gęsą skórę cały świat i podsyci terrorizm. To zwiększy ataki tak zwanych samotnych wilków, zwiększy nadzieję na mobilizację małych grup terrorystycznych w miastach Europy i Ameryki i będzie miało niszczycielski wpływ na globalne bezpieczeństwo.

Raffaello Pantucci, brytyjski specjalista koncentrujący się na problemach terroryzmu,



Na pierwszej konferencji prasowej rzecznik talibów Zabihullah Mujahid zapowiadał, że nie będzie współpracy z Al-Kaidą, mówił też o tym, że kobiety będą w rządzie. Ale nie wiadomo, czy nie skończy się tylko na deklaracjach

# Talibowie wrócili do Afganistanu. Razem z nimi terror i Al-Kaida

mówi, że komentarze generała stanowią część wysiłków, które ugruntowują opinię, że walka, którą toczą teraz w Afganistanie talibowie, jest związana z zagrożeniem, przed którym stoi Zachód.

**Afgański generał Sami Sadat przewidział, że triumf talibów przyprowadzi o gęsą skórę cały świat i podsyci terrorizm**

Siły talibów zostały po raz pierwszy obalone w 2001 roku po inwazji Stanów Zjednoczonych - ale kiedy zapadła decyzja prezydenta Joe Bidena o wycofaniu wojsk, przejęły już jedną trzecią Afganistanu. Bojownicy talibów szturmowali stacje telewizyjne i radiowe, gdy zacieśli swoje siły wokół Lashkar Gah, kluczowym afgańskim miastem, niedługo siedzibie brytyjskiej kwatery głównej w tym kraju.

Tylko siedziba gubernatora, więzienie i komenda policji wytrzymały ataki. Do czasu. Zdesperowani afgańscy do-

wódcy musieli z pomocą głosników ślać ostrzeżenia przed nadciągającymi talibami. Nakazano natychmiastową ucieczkę, bo talibowie, wspierani przez członków Al-Kaidy, grozili zniszczeniem całego dzielnic.

## Nie powstrzymają terrorystów

Powstańcy rozpoczęli także skoordynowane ataki na Kandahar i Herat. Bez względu na to, czy wywołali już dziesiątki cywilów i przysięgli, że zmiażdżą gejo i przywrócą surowe prawo szariat. Możliwość od-

rodzenia się Al-Kaidy w Afganistanie niepokoi już amerykańskich urzędników i wojskowych. Generał Frank McKenzie mówił niedawno NBC News, że nie wierzy w to, by talibowie powstrzymali Al-Kaidę przed wykorzystaniem Afganistanu do wzmocnienia swojego potencjału bojowego i odbudowy struktur.

Widząc, jak talibowie przecacali się przez kolejne prowincje Afganistanu, amerykańscy wojskowi obawiali się, że przejęcie przez nich całego kraju pozwoli Al-Kaidzie na odbudowę i konsolidację, stwarzając poważne obawy o bezpieczeństwo daleko poza granicami Afganistanu.

Prawie 20 lat po zaplanowaniu ataków terrorystycznych na Amerykę z Afganistanu, Al-Kaida ma w tym kraju zmniejszoną obecność, specjaliści amerykańscy szacują, że grupa stanowi zaledwie 200-300 członków. Oni naprawdę nie stanowią w tej chwili siły zdolnej do wykonania poważnego ataku poza granicami tego kraju - powiedział jeden z amerykańskich wojskowych.

Ale próżnia pozostawiona przez wycofanie amerykańskich sił zbrojnych może stworzyć sposobność do reorganizacji Al-Kaidy i innych grup terrorystycznych, obawiają się specjaliści od walk z terroryzmem. Talibowie przejmą rząd i można oczekiwać, że informacje na temat Al-Kaidy staną się jeszcze rzadsze. I chociaż Stany Zjednoczone nadal gwarantują sobie prawo do atakowania celów Al-Kaidy w Afganistanie, to jednak brak silnej obecności wojsk USA w tym kraju utrudni możliwość identyfikacji potencjalnych celów, oceniają wojskowi.

## Na celowniku USA

W niedawnym wywiadzie po tym, jak objął stanowisko szefa sił amerykańskich w Afganistanie, generał piechoty morskiej Frank McKenzie mówił: Al-Kaida nadal jest głównym celem amerykańskiej armii w regionie. Jesteśmy tutaj, aby uniemożliwić Al-Kaidzie i ISIS odrodzenie się na niekontrolowanych przestrzeniach, ogólnie we wschodnim Afganistanie, i planowaniu ataków na naszą ojczyznę - mówił generał w Kabulu. To zagrożenie jest nadal realne.

Jego zdaniem amerykańskie siły antyterrorystyczne uniemożliwiły Al-Kaidzie odzyskanie sił i realizację jej zbrodniczych planów przeciwko Zachodowi. - Jeśli ta presja zniknie, obawiam się, że oni odzyskają siły - powiedział. - I myślę, że jest to tylko kwestia czasu, nim zobaczymy, jak mocniejsi zaczną planować ataki na naszą ojczyznę.

Ponieważ Al-Kaida znajduje się w fazie odbudowy w Afganistanie, trudno tej organizacji przebudować swoje struktury,

pozyskiwać nowych członków. I chociaż ideologia Al-Kaidy kładzie nacisk na ataki na świat zachodni, nie jest to obecna strategia jej bojowników w Afganistanie, twierdzą amerykańscy specjaliści od walki z terroryzmem.

Wojskowi specjaliści oceniają, że pomysł Al-Kaidy na najbliższy czas, to uporządkowanie swojego lokalnego podwórka, aby skonsolidować swoje pozycje, a dopiero potem pomyśleć o globalnym dżihadzie, ponieważ to zawsze tkwi w głowach tych fanatyków.

## Odrodzi się po paraliżu

Zdaniem amerykańskich wojskowych Al-Kaida w Afganistanie raczej nie będzie w stanie w najbliższym czasie przeprowadzić ataku na inne państwa, czy to Stany Zjednoczone lub inne zachodnie kraje. Czas względnego spokoju ocenia się na mniej więcej 12 miesięcy. Co potem? Rośnie przeświadczenie, że rząd talibów w Afganistanie nie powstrzyma Al-Kaidy przed odbudową i że w końcu ta terrorystyczna organizacja zacznie planować ataki na obcej ziemi.

Al-Kaida została poważnie sparaliżowana przez dwie dekady amerykańskich nalotów i ogromnej presji antyterrorystycznej. Wyżsi przywódcy organizacji i jej czołowi planiści operacyjni oraz wielu bojowników zostało zabitych lub uciekło z kraju. Osama bin Laden, założyciel grupy, który zorganizował ataki z 11 września, zginął w 2011 roku. Ale z raportu Rady Bezpieczeństwa ONZ opublikowanym kilka tygodni temu wynika, że bojownicy ci znajdują się w co najmniej 15 afgańskich prowincjach, głównie na wschodzie i południu kraju.

Tylko ograniczona grupa zagranicznych bojowników terrorystycznych z [Syrii i Iraku] przeniosła się do innych stref konfliktu. Jednak kraje zachodnie są zaniepokojone możliwością takiego przemieszczania się. W szczególności do Afganistanu, gdyby tamtejsze środowisko stało się bardziej przyjazne dla ISIL lub grup działających w porozumieniu z Al-Kaidą - czytamy w raporcie. ISIL, podobnie jak ISIS, jest jednym z kilku gąszi grupy terrorystycznej nazywanej Państwem Islamskim.

Zdaniem generała McKenzie talibowie nie są w stanie powstrzymać Al-Kaidy przed wykorzystaniem Afganistanu do wzmocnienia swoich szeregów i odbudowy struktur. - Nie dostrzegłem niczego, co kazałoby mi wierzyć, że naprawdę to zrobią - powiedział McKenzie. Wiem, że talibowie mówią o tym. Chciałbym wierzyć, że tak zrobią, ale zawsze chciałem, aby talibowie nie kierowali się tym, co mówią, ale raczej tym, co robią, i do tej pory tego nie robili - dodał.

Bartosz Karcz

bartosz.karcz@polskapress.pl



## Świat

**Były piłkarz Wisły Kraków, Wilde-Donald Guerrier, jest przejęty tym, co dzieje się w jego kraju. Haiti najpierw, w zeszłą sobotę, nawiedziło potężne trzęsienie ziemi, a później - tropikalna burza Grace. Ludzie stracili dobytek całego życia, domy, nie mają co jeść. Guerrier apeluje o pomoc dla swoich rodaków, założył z żoną Zuzanną Gęsiczką Guerrier zbiórkę pieniędzy w serwisie pomagam.pl - Wiem, że Polacy potrafią być ofiarni. Pomóżcie moim rodakom - prosi.**

**R**odzina Guerrierów doskonale wie, co znaczy prawdziwe nieszczęście. W 2017 roku, gdy Donald grał w Azerbejdżanie w zespole Karabach Akdam, stracił 17-miesięczną córeczkę Miah Manette. Jest ona pochowana na Cmentarzu Rakowickim. Do Krakowa Guerrier często wraca również dlatego że stąd pochodzi jego żona, Zuzanna - wnuczka innego byłego piłkarza Wisły, Ryszarda Wójcika.

Teraz tragedia znów dotknęła jego rodzinę. Już na Haiti. Trzęsienie ziemi było odczuwalne szczególnie w regionie, z którego pochodzi Guerrier (okolicie miasta Port a Piment), a jego rodzinny dom uległ praktycznie całkowitemu zniszczeniu. Piłkarz mocno jednak podkreśla, że zwracając się do Polaków o pomoc, nie ma na myśli swojej rodziny.

- Mój rodzinny dom nie nadaje się do remontu, trzeba będzie go wyburzyć - mówi nam piłkarz. Dodaje jednak natychmiast: - Nie ma co mówić o mojej rodzinie. Ja mam pieniądze, pomogę jej. Trzeba mówić o milionach Haitańczyków, którzy stracili dach nad głową! Ludzie mieszkają na ulicy, nie mają co jeść. Wiem, że Polacy są ofiarni, potrafią pomagać. Dlatego apeluję o pomoc dla Haiti! Każdy gest się liczy. Jednego stać, żeby dać więcej, inny może wpłacić dziesięć, dwadzieścia złotych. Liczy się tak naprawdę to, że ktoś w ogóle chce pomóc. Sytuacja w moim kraju jest naprawdę dramatyczna.

### Tysiące straciły dom

Słowa Wilde-Donalda Guerriera absolutnie nie są przesadzane. Po trzęsieniu ziemi ponad dwa tysiące osób nie żyje, rannych jest wiele tysięcy, kilkadziesiąt tysięcy domów zostało doszczętnie zniszczonych, co powoduje, że ludzie nie mając dachu na głowę - zmuszeni są do mieszkania w namiotach lub po prostu na ulicy. A jakby tego wszyst-



W sobotnim trzęsieniu ziemi na Haiti zginęło ponad dwa tysiące osób. Wiele więcej zostało bez dachów nad głową

# Przejmujący apel piłkarza z Haiti: Polacy, pomóżcie!

kiego było mało, na Haiti spadła jeszcze potężna tropikalna burza Grace, która w znacznym stopniu utrudnia akcję ratunkową i poszukiwawczą.

Były piłkarz Wisły, zwracając się z prośbą o pomoc, odwołuje się do historii. Przypomina o polskich żołnierzach, którzy jeszcze w czasach napoleońskich osiedlili się na tej wyspie. Mieli dawać powstanie tubylców, a skończyło się na tym, że zostali w tym małym miejscem. Pozakładali rodziny, a ich potomkowie żyją tam do dzisiaj.

- Na Haiti naprawdę pamięta się o tych czasach, jest wielu potomków tamtych żołnierzy - opowiada nam Donald. - Do dzisiaj mówi się, że jeśli ktoś ma jasne włosy czy oczy, to znaczy, że jest potomkiem Polaków. Ja sam mam np. bardzo dobrych znajomych wśród Polonii, moich wiernych kibiców, którzy nawet w swoim domu mają moje zdjęcia na ścianach. Nazywają się... Koniecpolscy. I wiele osób modli się również do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wilde-Donald Guerrier mocno podekscytowany opowiada o tragedii, jaka spotkała rodaków. - Wiem, że w Polsce też są bezdomni, że ludzie też mają swoje problemy - tłumaczy. - Ale ile osób mieszka tutaj na ulicy? Kilka tysięcy? Nie sądzę, żeby było ich więcej. Są też instytucje, do których tacy ludzie mogą się w Polsce zwrócić o pomoc. A na Haiti mówimy obecnie

o milionach ludzi, którzy zostali bez dachu nad głową! Powtarzam - milionach! Dlatego tak bardzo potrzeba im wsparcia. Choćby kontenerów, które mogą pełnić rolę prowizorycznych domów - opowiada.

### Pomagał wcześniej

To nie jest pierwszy raz, gdy piłkarz angażuje się w pomoc swoim rodakom. Już w czasie pandemii koronawirusa wysłał na Haiti środki dezynfekujące, maseczki. Opieka medyczna na tej wyspie jest na bardzo niskim poziomie i nie wszyscy mogą na nią liczyć. Pytany o działalność charytatywną, Guerrier mówi: - Jak mógłbym zapomnieć, skąd się wywodzę? Mnie w życiu się udało. Gram w piłkę nożną, zarabiam dobre pieniądze, ale tym bardziej

moim obowiązkiem jest pomagać osobom, które tej pomocy potrzebują. Dlatego tak angażuję się w te wszystkie akcje, które mogą choć trochę poprawić standard życia na Haiti. Jeśli widzisz to wszystko, zmienia się twoje podejście do życia. Zaczynamy przestrzegać określonego systemu wartości. U mnie w domu np. nigdy, ale to nigdy nie wyrzucamy jedzenia do śmieci! Tego uczę swoje dzieci. Wiem, że tutaj może być to dla wielu ludzi niewyobrażalne, ale są takie miejsca - jak właśnie Haiti - gdzie ludzie nie mają co jeść. Dlatego wychodzę z założenia, że można kupić mniej jedzenia. Tyle, ile potrzeba - żeby później nie trzeba było nic wyrzucać. A zaoszczędzone pieniądze można przekazać na pomoc naprawdę potrzebującym.

Tak samo z ubraniami, które nosimy. Nie powinno się ich wyrzucać, jeśli nie są zniszczone. Są ludzie, którzy naprawdę nie mają co na siebie włożyć.

Wilde-Donald Guerrier angażował i angażuje się nie tylko w same zbiórki pieniędzy. Jako reprezentant swojego kraju, miał możliwości spotykania się z politykami - władzami Haiti. Rozmowy nie toczyły się tylko wokół futbolu. Głównym tematem były sprawy społeczne: co można poprawić w życiu Haitańczyków. Piłkarz podkreśla, że stara się działać np. w kwestii opieki medycznej, budowy szkół, dostępności do sportu. Robi to m.in. poprzez działalność fundacji, którą założył - „Donald Guerrier Foundation”.



Wilde-Donald Guerrier w czasie, gdy grał w Wiśle Kraków

- To są takie podstawowe sprawy, żeby dzieci miały gdzie się uczyć, żeby miały przybory szkolne - wyjaśnia. - Staliśmy się w okolicy mojego miasta uruchomić 20 szkół. To jest właśnie podstawa: zapewnić dzieciom edukację. Wyobraźmy sobie, że wokół Krakowa - np. w Kasince czy Olkuszu - dzieci nie mogą chodzić do szkoły. Na Haiti to norma. Podobnie z dostępem do podstawowej opieki medycznej. Staram się w działalność wciągnąć również innych sportowców z Haiti, bo razem możemy zrobić więcej.

### Jak polecił Smudę

32-letni piłkarz ma teraz trochę więcej czasu, jest dzisiaj wolnym zawodnikiem. W naszej rozmowie nie mogliśmy jednak nie wspomnieć o futbolu. Wilde-Donald Guerrier ostatnio występował w cypryjskim Apollonie, ale pojawiły się problemy finansowe, brak wypłat i Haitańczyk rozstał się z tym klubem, rozwiązując kontrakt.

Dzisiaj jest zatem do wzięcia za darmo, a jak podkreśla, nie wyklucza powrotu do Polski. Niektórzy kibice Wisły Kraków robią już sobie nawet nadzieję na powrót Donalda do ekipy „Białej Gwiazdy”, w której spisywał się bardzo dobrze. To w tym klubie rozpoczęła się jego międzynarodowa kariera.

- Na razie nie ma konkretnów, jeśli chodzi o nowy klub. Były tylko jakieś luźne kontakty z Wisłą Kraków, Wisłą Płock, Zagłębiem. Ostatnio pojawiła się propozycja z Grecji. Zobaczymy, jak to wszystko się rozwinie. Jestem wolnym zawodnikiem, więc mogę podpisać kontrakt w każdej chwili. Czekam spokojnie na rozwój wypadków - mówi.

Zapytaliśmy Wilde-Donalda Guerriera, czy gdyby pojawiła się oferta z Wieczystej Kraków, zastanowiłby się nad jej przyjęciem? Pytanie zostało postawione nie bez przyczyny. To klub, którego główny sponsor, Wojciech Kwiecień, nie miałby najmniejszych problemów z zaspokojeniem oczekiwań finansowych piłkarza. Ważniejsze jednak, że trenerem w Wieczystej jest obecnie Franciszek Smuda, a współpraca obu w Wiśle Kraków układała się bardzo dobrze.

- Do Wieczystej się nie wybieram, ale z trenerem Smudą jestem cały czas w kontakcie. Nawet wczoraj rozmawialiśmy. Bardzo miło go wspominam. Mogę nawet zdradzić, że był moment, gdy moja federacja szukała selekcjonera. Rozmawiałem wtedy z prezesem, że Franciszek Smuda byłby dobrym kandydatem. Ale większość naszych piłkarzy mówi przede wszystkim po francusku. I ostatecznie na opcję z trenerem mówiącym w tym języku się wtedy zdecydowano. ©

Wszyscy chętni mogą wspomóc zbiórkę pieniędzy na pomoc dla poszkodowanych Haitańczyków pod tym adresem pomagam.pl/haiti

# Tragedia pod Sączem. Pasierbicę „traktował jak własną córkę”, ale dwukrotnie **zgwałcił**

Artur Drożdżak

artur.drozdzak@polskapress.pl



## Kryminal

**Każda matka po otrzymaniu takiej wiadomości byłaby w szoku. Małgorzata też poczuła się, jakby dostała młotkiem po głowie. - Wojtek mnie molestował - napisała jej przez komunikator internetowy 13-letnia córka. Miała na myśli aktualnego partnera matki.**

**M**ałgorzata i Wojciech byli parą od kilku lat, mieszkali razem pod Nowym Sączem. Życie ich nie oszczędzało. Małgorzata z poprzedniego związku miała starszego syna i 13-letnią Karinę, a rozwiedziony Wojciech - troje dorosłych dzieci. Związali się, zamieszkali razem, szybko na świat przyszedł ich synek.

Wojciech z Kariną mieli raczej dobre relacje.

### Zastępował jej ojca

Mężczyzna starał się nastolatce zastąpić biologicznego ojca, ale to było trudne, bo pracował dorywczo w Szwecji i nie było go całymi miesiącami. Pieniądze przysyłał na utrzymanie rodziny, był troskliwy. Gdy pojawiał się na miejscu, zajmował się dziećmi.

Po powrocie do kraju miał gorszy okres i zaczął sięgać po alkohol. Po jednym z pijackich incydentów zdecydował się zmienić swoje życie i zgłosił się na terapię. Abstynencję udało się mu zachować osiem długich lat.

Aż do grudnia 2019 roku.

Potem wrócił do codziennego picia. Zaczęły się awantury z Małgorzatą, wzajemne pretensje, wypominanie błędów i krzywd, ale życie jakoś toczyło się dalej.

Aż do pewnego dnia w lutym 2020 roku, gdy Karina napisała matce, co ją spotkało ze strony Wojciecha. Małgorzata zaczęła działać, choć oskarżenia córki nie mieściły się w jej głowie. Przecież wszyscy mieszkali pod jednym dachem i ona - jako matka - musiałaby zauważyć, gdyby Wojciech przejawiał niezdrowe zainteresowanie 13-letnią pasierbicą.

Małgorzata zdecydowała, że Karina uda się do domu starszego brata, a sama pojawiła się tam niedługo później, gdy już



Podejrzany o dwukrotny gwałt Wojtek zatrzymany przez policję po zajściu w lutym 2020 roku

wyszła z pracy. Od Kariny szczegółowo usłyszała, co się zdarzyło, gdy była sama z Wojciechem w mieszkaniu.

Małgorzata wykonała jeszcze kilka telefonów do rodziny partnera i po konsultacjach zdecydowała się zawiadomić policję.

Tuż po godzinie 15 tego dnia była na komendzie z córką, którą od razu zbadał lekarz ginekolog i wstępnie wypowiedział się, że dziewczynka raczej nie zmyśla, wspominając o molestowaniu.

**Wojciech dostał karę pięciu lat więzienia. Jego nazwisko i wizerunek trafią też do Rejestru Sprawców Przepięststw na Tle Seksualnym**

Do akcji wkroczył prokurator i sąd, który przesłuchał Karinę w obecności biegłego psychologa, by sprawdzić, czy 13-latkę mogła kłamać. - Pokrzywdzona nie konfabuluje, jest rozwinięta intelektualnie w normie, prawidłowo postrzega rzeczywistość, nie pozostaje pod wpływem osób trzecich - stwierdziła biegła w swojej opinii.

Na ciele Kariny zabezpieczono DNA Wojciecha.

### Pijany nie pamięta

Tego samego dnia mężczyzna został zatrzymany, a potem - tymczasowo aresztowany. W chwili pojawienia się policjantów na posesji był mocno pijany, badanie alkomatem wykazało cztery promile alkoholu.

- Nic nie wiem, niczego nie pamiętam - mówił na gorąco. Zaprzeczał stawianym mu zarzutom, a prokurator zakwalifikował jego czyn jako nie jako

molestowanie, ale jako gwałt na nieletniej. I to podwójny, bo Karina zeznała, że trzy dni wcześniej też przekroczył dopuszczalne granice relacji. Za to groziło do 15 lat więzienia. Drobiazgowo odtworzono przebieg wydarzeń w domu Małgorzaty. Za pierwszym razem - 7 lutego - Wojciecha odwiedzili synowie. Pomagali przewieźć lodówkę na działkę ojca Małgorzaty. W pewnej chwili w domu został tylko Wojciech i Karina.

Wtedy, gdy byli sami, a Karina kąpała się w łazience, doszło do przemocy i gwałtu.

Po wszystkim Wojciech wyszedł do sklepu po alkohol. Po powrocie z zakupów przeprosił 13-latkę i przekonywał, że nie chciał jej skrzywdzić. Prosił, by nikomu nie mówiła, co zaszło. Karina faktycznie nie zdradziła się matce jednym słowem.

Wieczorem poszła za to na koncert znanego rapera. Była wówczas z Wojciechem i star-

szym bratem. Zachowywała się, jakby nic się nie stało.

Jednak trzy dni później Wojciechowi znów puściły hamulce. Małgorzata, jak co dzień rano, udała się do pracy. Karina zrezygnowała z nauki w szkole, bo Wojciech prosił ją, by z nim wybrała się do lekarza - miał mieć prześwietlenie kręgosłupa. Po śniadaniu, gdy byli sami, nie trzeźwy zawołał Karinę do swojego łóżka, a gdy podeszła, zaczął być agresywny i mówił, że chce dziewczynę przygotować do dalszego życia. Wtedy dokonał drugiego gwałtu. Gdy dziewczyna zaczęła krzyczeć, puścił.

13-latką przemyślała sprawę i tym razem powiadomiła matkę, co się stało.

### Kluczowy dowód

Zeznania Kariny, jak zauważył potem sąd, były jedynym dowodem bezpośrednim, ale jej relację uznano za wiarygodną, rzeczową, szczegółową, logiczną i spontaniczną. Sąd odrzucił zarzuty obrońcy mężczyzny, że dziewczyna tylko potakiwała na zadawane jej podczas przesłuchania pytania.

- Jest zapis czynności procesowej i wynika z niej, że nieletniej nie narzucano żadnych treści, miała swobodę wypowiedzi i pytania nie były sugestywne - zauważył sąd. I dodał, że gdy zeznawała o przeżyciach, przytaczała konkretne wypowiedzi Wojciecha. Widoczne było wzburzenie i napływ emocji stosowne do relacjonowanych treści.

- To były reakcje traumatyczne - nie krył sąd. Karina jednocześnie wyrażała się pozytywnie o Wojciechu, wspominając o wcześniejszym okresie, przed złamaniem przez niego abstynencji. Widoczne było jej przynębnienie i bezradność, gdy zeznawała, że nie potrafi wy tłumaczyć zachowania mężczyzny. Zdaniem sądu logiczne było wytłumaczenie, że o pierwszym razie nie powiedziała mamie, bo bała się jej reakcji. Po drugim wysłała jej wiadomość, bo obawiała się, że sprawca będzie robił to dalej.

Oceeniła wtedy, że ponownie napaści i perspektywa dalszych gwałtów stanowi dla niej większe zagrożenie niż reakcja ze strony rodziców.

Dobrze kalkulowała. Biegli wypowiedzieli się, że oskarżony jest poczytalny, nie ma zaburzeń preferencji seksualnych, a po terapii alkoholowej jest niskie prawdopodobieństwo popełnienia przez niego kolejnych czynów przeciwko wolności seksualnej.

Sąd nie uwierzył Wojciechowi, gdy ten sugerował, że Karina wszystko zmyśliła, bo chciała się go pozbyć z domu, by więcej nie ograniczał jej swobody. Sąd zauważył, że mężczyzna i tak większość czasu spędzał za granicą. Nastolatka nie musiała się go pozbywać - i to w taki sposób.

Przesłuchiwana Małgorzata wyraziła przekonanie, że Wojciech nadal kocha rodzinę, widoczna była silna więź emocjonalna kobiety z partnerem, który o nią dbał. Wojciech twierdził, że był pijany i niewiele pamięta.

- Nie dochodzi do mojej świadomości, bym mógł zrobić krzywdę Karinie. Traktowałem ją jak córkę - opowiadał.

### Wyrok skazujący

Mężczyzna nie przyznawał się do winy. Prokurator chciał dla niego sześciu lat odsiadki, ale Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał Wojtkę na trzy lata i trzy miesiące więzienia, nakazał też zapłatę pokrzywdzonej trzech tysięcy złotych. Zdecydował o terapeutycznym systemie kary. Za łagodzące uznał niekaralność i niewielką skalę przemocy, jaką zastosował w stosunku do ofiary. W apelacji adwokat Wojciecha chciał obniżenia kary. Wnioskował o jej zawieszenie na pięć lat próby. Prokurator był odmiennego zdania i apelował na rzecz podniesienia kary do sześciu lat oraz by sąd II instancji orzekł oskarżonemu zakaz kontaktu z pokrzywdzoną na pięć lat i zbliżania się na odległość 50 metrów.

- Doszło do umyślnie dokonanych dwóch gwałtów, a kara tylko nieznacznie przekracza tę minimalną trzech lat odsiadki - przekonywał oskarżyciel publiczny. Podkreślał, że czyn był bulwersujący i ingerujący w podstawowe prawa człowieka, w wolność seksualną dorastającego dziecka i dlatego kara nie może być symboliczna.

- Po stracie ojca dziewczyna potrafiła zaufać innemu, w zasadzie obcemu człowiekowi, który wzgardził okazanym mu zaufaniem i doprowadził do jednej z największych krzywd, jakie można wyrządzić dziecku - argumentował prokurator. Sąd Apelacyjny w Krakowie po części podzielił te uwagi oskarżyciela i w czerwcu br. podwyższył Wojtkowi wymiar kary do pięciu lat więzienia. Zakazał mu też zbliżania się do Kariny przez pięć lat. Dodatkowo nazwisko i wizerunek Wojciecha trafią teraz do Rejestru Sprawców Przepięststw na Tle Seksualnym.

Wyrok jest już prawomocny. ©P



Pomoc do Łanowic pojedzie po raz drugi – pierwszy transport z darami trafił tam w lipcu 2014 roku



Organizatorem akcji jest Zygmunt Czapla



#### Akcja

**Jeżeli chcesz pomóc Polakom na Wschodzie, możesz zrobić to już teraz. Trwa zbiórka darów, które wkrótce trafią do naszych rodaków mieszkających w Łanowicach na Ukrainie.**

**Z**biórkę darów, jak co roku, prowadzi Stowarzyszenie Pomocy Polakom ze Wschodu, z siedzibą w Koszalinie. W tym roku transport z darami ruszy na Ukrainę – konkretnie do Łanowic w powiecie Samborskim w województwie lwowskim. Transport z Koszalina pojedzie we wrześniu. – Pandemii pokonujemy wiarą

## Po raz kolejny pojedą z darami na Wschód

wzmocniającą więzi dobra oraz pomocy słabszym i potrzebującym – tłumaczy Zygmunt Czapla, od wielu lat organizujący wyjazdy z pomocą dla rodaków na Wschodzie.

Pomoc do Łanowic pojedzie po raz drugi – pierwszy transport z darami trafił tam w lipcu 2014 roku. Teraz po przerwie związanej z pandemią dary, dzięki wsparciu koszalińskiej firmy NordGlass zapewniającej transport od 20 lat, ponownie trafią do potrzebujących.

Łanowice to miejscowość na Ukrainie zamieszkała w 98 proc. przez Polaków. To także pierwsza na Ukrainie miejscowość, gdzie na przystanku autobusowym została zamontowana tablica z nazwą miejscowości w dwóch językach: ukraińskim i polskim. W Łanowicach prężnie od lat działa Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, przy której powstała między innymi początkowa szkoła z polskim językiem nauczania, polskie przedszkole „Perełka”, dwie sobotnio-niedziele szkoły w Biskowicach i Wojutyczach, zespoły folklorystyczne oraz drużyna piłkarska „Polskie Orły”.

Zbiórka darów dla Polaków z Łanowic, która rozpoczęła się

już jakiś czas temu, nadal trwa. Organizatorzy jak zawsze bardzo liczą na stałych darczyńców: osoby indywidualne jak i liczne zakłady pracy, przedszkola, szkoły. Jednocześnie apelują też o włączenie się w organizację pomocy do wszystkich tych, którzy dotąd tego nie robili, a którym los Polaków za naszą wschodnią granicą jest bliski sercu. Kontakt telefoniczny: tel. 94 346 81 85.

– Pamiętajmy o tym, że nasi rodacy ze wschodu nigdy nigdzie nie emigrowali, nie wyjechali ze swojej ojczyzny. Oni cały czas mieszkają tam, gdzie mieszkali ich przodkowie, a nie żyją w Polsce dlatego, bo w wyniku historycznych zawirowań to Polska od nich odeszła. Oni bardzo za nią tęsknią i robią wszystko, co mogą, aby tę miłość do Polski przekazać swoim dzieciom. Co ciekawe, Polacy mieszkający na Wschodzie – i to

zarówno starsi jak i młodszy – gdy odwiedzamy ich z pomocą materialną, bardzo często proszą o polskie książki, w tym głównie te o historii naszego kraju. I za każdym razem jak organizujemy taki transport to takie książki wieziemy – dodaje Zygmunt Czapla.

Organizatorzy apelują o przekazywanie odzieży, zestawów komputerowych (komputery, tablety dla uczniów), szkolnych przyborów, a przede

wszystkim sprzętu sportowego i środków czystości. Wszyscy ci, którzy chcą pomóc materialnie proszeni są o dostarczenie darów do Zespołu Szkół Niepublicznych „Czapłówka” (Koszalin, ul. Wojska Polskiego 83). Można też całą akcję wesprzeć finansowo, a pieniądze należy przesłać na następujące konto:

PKO BP Oddział I w Koszalinie 75 - 054 Koszalin; ul. Młyńska 20. Nr rachunku: 54 1020 27910000 7302 0008 6777

Jednocześnie Stowarzyszenie z Koszalina wydało właśnie kolejne wspomnienia repatriantów ze Wschodu. Do tej pory ukazało się siedem edycji takich wydań – pod wspólnym hasłem – „Uratować pamięć...” – i trwają prace nad ósmym albumem z tego cyklu. Wspomnienia i relacje można przysyłać także do Stowarzyszenia. ©



To już siódma edycja...

AKCJA SPECJALNA LATO Z RADIEM

AKCJA SPECJALNA LATO Z RADIEM

POLSKIE RADIO Jedyńska POLSKIE RADIO

latozradiem.pl

#JESTEŚMY Z WAMI

Lato z radiem 50 lat 2021

koncert online

Golec uOrkiestra

20 sierpnia o godz. 20.00

sluchaj na antenie Jedyńki lub oglądaj na YouTube, stronie PR1 oraz w mediach społecznościowych Polskiego Radia

PRACOWNICY MEDIÓW: Polacy namiętnie nasze miasto.

0910177205

# Ucieczka z Afganistanu

To paradoks, że po zupełnie bezkrwawym zajęciu stolicy Afganistanu przez siły talibów pierwsi zginęli cywile, którym cudem udało się przedostać na ostatni skrawek ziemi, gdzie nie dotarli jeszcze talibowie

Marcin Mamon

marcin.mamon.@polskapress.pl



## Afganistan

**L**otnisko w Kabulu dzieli od centrum ledwie kilka kilometrów. Pilnują go amerykańscy „marines”, których Pentagon wysłał, aby dopilnowali ewakuacji personelu amerykańskiej ambasady i pozostałych w Afganistanie obywateli amerykańskich. Pilnują, ale jak się okazało nie zawsze są w stanie go upilnować.

### „Zdrajcy i niewolnicy”

Uciekający Afgańczycy porzucili samochody na zakorkowanej do granic możliwości szerokiej alei łączącej miasto z terminalem. Biegli, często bez jakiegokolwiek bagażu w rękach, by dostać się do kilku samolotów, których przewoźnicy nie przewidzieli, że tego dnia talibowie wejdą do stolicy Afganistanu. Niewielu to się udało. Większość jeszcze w sobotę zatrzymały strzały sił rządowych. Następnego dnia ochrony lotniska już nie było. Tego dnia tysiące żołnierzy afgańskich zdezerterowało, a razem z nimi funkcjonariusze sił bezpieczeństwa narodowego i policji. Według niektórych źródeł afgańscy żołnierze po prostu zdjęli mundury i założyli cywilne ubrania, aby tylko nie zostać schwytanym przez talibów. Widząc, co się dzieje, Pentagon wysłał na lotnisko w Kabul dodatkowych 1000 żołnierzy. Tłumy zdołały jednak przedrzeć się na teren lotniska. Wysoki mur otaczający niedostępny dotąd, zmilitaryzowany teren im nie przeszkodził. Chaos na lotnisku w Kabulu to ostatni akt błyskawicznej ofensywy talibów, w której bojownicy talibów zajęli ostatnie z miast pozostających pod kontrolą rządu, w tym stolicę kraju - Kabul.

Zdjęcia tłumów Afgańczyków desperacko próbujących wdrzeć się do samolotów, potem biegnących za kołującymi samolotami, wskazującym na nie, oblepiających nadkola startujących wojskowych transportowców a w końcu ciał spadających z dużej wysokości, gdy samoloty były już w powietrzu są porażające. Kilku despe-



Największy dramat tej szybkiej ofensywy rozgrywał się na kabulskim lotnisku

ratów mieli zastrzelić amerykańscy żołnierze, by tłum biegnący w pogoni za startującymi samolotami nie doprowadził do katastrofy.

Z Afganistanu uciekają ci, których, jak donoszą niektóre z niepotwierdzonych źródeł w Afganistanie talibowie poszukują, chodząc od drzwi do drzwi, w stolicy kraju i innych miastach. Osoby te mają zniknąć, kontakt się urywa, a odpowiedź co się z nimi stało mogą być pojawiające się w Internecie nagrania, gdzie bliżej niezidentyfikowani bojownicy rozstrzelują na pustyni bez-

bronnych cywili. Czy są nimi talibowie trudno na 100 procent potwierdzić.

Z Afganistanu uciekają ci, których Talibowie, nazywają zdradcami albo niewolnikami. To urzędnicy rządowi, byli członkowie policji i sił bezpieczeństwa, oraz pracownicy zagranicznych organizacji pozarządowych lub dziennikarze pracujący dla sprzyjających rządowi mediów, ale też wszyscy którzy pomagali wojskom NATO w podbiciu, a potem kontrolowaniu Afganistanu. To oni, ich rodziny usiłują teraz desperacko wydostać się

z Afganistanu. Nie jest ich mało. Armia Islamskiej Republiki Afganistanu, łączne z siłami bezpieczeństwa i policji liczyły nawet 300-400 tys. ludzi a przecież wszyscy mają jakieś rodziny. To oni w ciągu minionych 20 lat osiągnęli znaczne profity dzięki współpracy z rządem czy jego zachodnimi sojusznikami. Należeli do lepszej kasty, grupy osób bardzo dobrze zarabiających jak na warunki afgańskie. W kraju, w którym nie było dotąd przyszłości szukali sposobów by lepiej żyć. Trudno im się dziwić.

### Złote fotele marszałka Dostuma

Pierwsi uciekli z Afganistanu, ci na których najbardziej liczył rząd. Watażkowie czy Warlordowie jak się o nich mówi. Warlord (z ang. Pan wojny) - to osoba, która sprawuje kontrolę wojskową, gospodarczą i polityczną nad jakimś regionem. W Afganistanie warlordowie zwykle posiadali stanowiska państwowe, a jednocześnie opłacali własne prywatne milicje zbrojne, które zapewniały im pełną niezależność od władz państwowych i w rzeczywistości zupełną bezkar-

ność. Ostatnie 20 lat to dla nich złoty czas. W nagrodę za zwalczanie talibskiej rebelii otrzymywali pieniądze od rządu i Amerykanów, a ci ostatni przymykali oczy na zbrodnie, których się dopuszczali i na ich zaangażowanie w przemyt broni i narkotyków. Worlordowie, dzięki lojalności wobec rządu, gdy w kraju szalała wojna domowa i bieda pomnażali swoje majątki. O ich okrucieństwie, bezwzględności i nagromadzonym bogactwie opowiadają w Afganistanie legendy. Kilka dni temu talibowie zdobyli pałac jednego z nich - marszałka Raszida Dostuma z pochodzenia Uzbeka. Początki kariery Dostuma to kolaboracja z sowietami i bardzo gorliwa współpraca w zwalczaniu antykomunistycznych rebeliantów. Kiedy sowietci a potem miejscowi afgańscy komuniści przegrali wojnę Dostum zmienił front dołączył do zwycięskich mudżahedinów, jak nazywano wtedy islamskich bojowników. Talibowie mają z nim poważne rachunki do wyrównania. Oskarżany o dokonywanie zbrodni wojennych Dostum masakrował setki, jeśli nie tysiące talibów wziętych do niewoli, zamykał ich np. w metalowych kontenerach i pozostawiał na spalonej słońcem pustyni.

20 lat później zdjęcia uczujących w pałacu Dostuma talibów szybko trafiły do Internetu. Orientalny przepych, choć styl nawiązujący do najbardziej ordynarnej estetyki rosyjskiego eklektyzmu lat 90., Królewskie łożysko komnaty kapiające w złocie: złoczone kanapy, fotele, żyrandole. Wszystko w najgorszym guście, ale zgromadzone przecież w kraju, który nie jest nawet zelektryfikowany, gdzie od lat panuje straszliwy głód i nędza. Widok pałacu Dostuma musiał robić wrażenie na zwykłych Afgańczykach, którzy mają już dość skorumpowanych rządów w Afganistanie. Abdul Rashid Dostum zanim uciekł do Uzbekistanu, miał bronić swojej prowincji i miasta Mazar-i-Szarif na północy kraju do ostatniej kropli krwi. Tak przynajmniej otwarcie zapowiedział. Nie bronił, wołał uciec. Inny Warlord - „Lew Heratu” jak go nazywano w czasie wojny afgańsko-sowieckiej, miał z łatwością obronić bardzo kosmopolityczny i niechętny talibom starożytny



Talibowie w pałacu prezydenckim

Herat. Nie obronił. Oddał miasto niemal bez jednego wystrzału. Miał dostać się do niewoli talibów, ale już dzisiaj można znaleźć w sieci fotografie rozmodzonego Ismaela Khana wykonane w irańskim Meschedzie. Wielbiony przez swoich zwolenników w Heracie Ismael Khan dotąd wiele czasu spędzał w Kabulu, gdzie przez pewien czas był nawet ministrem gospodarki wodnej choć ta nie właściwie nie istnieje w pustynnym Afganistanie.

Razem z Dostumem uciekł z Afganistanu inny filar Islamskiej Republiki Afganistanu: Atta Muhammad Noor. Niedługo potem wydał oświadczenie na Twitterze: „Pomimo naszego zdecydowanego oporu, niestety, cały rząd i sprzęt został przekazany talibom w wyniku dużej zorganizowanej i tchórzliwej akcji. Zawieszono spisek mający na celu uwięzienie marszałka Dostuma i mnie, ale im się nie udało. Marszałek Dostum, ja, gubernator Balch, posłowie z Balch, przewodniczący Rady Prowincji Balch i kilku innych urzędników jest teraz w bezpiecznym miejscu. Mam wiele do opowiedzenia, czym podzielić się w odpowiednim czasie. Dziękuję wszystkim, którzy dumnie stawiali opór w obronie swojej ziemi. Nasza ścieżka się tutaj nie kończy.” Noor z pochodzenia Pasztun miał piękną kartę wojenną podczas wojny z Sowietami, potem walczył przeciwko talibom w szeregach Sojuszu Północnego. Gdy został gubernatorem prowincji Balch na północy Afganistanu, dziennikarz The Economist opisał go jako bardzo bogatego człowieka. Dostum i Noor zniknęli, a wraz z nim doskonale uzbrojone milicje, które miały bronić Afganistanu przed fundamentalistami z południa. Wielu innych Warlordów zdecydowało się chronić swoje interesy w kraju i bły-

skawicznie przeszli na stronę Talibów. Tak jak gubernator prowincji Samangan - Muhammad Asif Azimi, który był dotąd senatorem afgańskim. Należał do partii Jamiat e-Islami, a kiedyś - jak inni równi mu bogactwem watażkowie - był lokalnym przywódcą rebelii przeciw Sowietom.

#### Ucieczka prezydenta i koniec Islamskiej Republiki

W ślad za dawnymi przywódcami ugrupowań walczących z talibami uciekł sam prezydent kraju Ashraf Ghani. Wyjechał bez uprzedzenia. Ma dzisiaj być w Tadżykistanie, choć inne źródła podają, że dotarł już do Omanu. Ghani swoją ucieczkę tłumaczył chęcią uniknięcia rozlewu krwi, mimo że od początku było wiadomo, że nikt nie chce bronić miasta. Kilku ministrów jego gabinetu zdążyło schronić się w Turcji i Zjednoczonych Emiratach Arabskich jeszcze zanim tłum zablokował kabulskie lotnisko. Zdążyli, bo wiedzieli co będzie dalej. Amerykanie porzucili sojusznika, oni swój naród. Islamska Republika Afganistanu rozsypała się jak domek z kart. Zniknęła armia, policja, służby, nawet Warlordowie i ich milicje a w końcu prezydent... Innego Afganistanu niż talibański dzisiaj już nie ma.

Exodus kierownictwa państwa zniweczył plany ewakuacyjne państw zachodnich. W dniu, kiedy talibowie weszli do Kabulu, a tłum szturmował lotnisko, o godzinie 19:00 ambasada amerykańska w Kabulu ostrzegła swoich obywateli w Afganistanie: „Sytuacja bezpieczeństwa w Kabulu szybko się zmienia, a sytuacja na lotnisku gwałtownie się pogarsza” czytamy w mailu. „Nie przychodzi o tej porze do ambasady ani na lotnisko”.

Ucieczka zdesperowanych ludzi z Kabulu przywołuje inne

sceny z przeszłości. I nie chodzi tylko o ewakuację Amerykanów z oblężonego przez Wietkong Sajgonu. W nakręconym w latach 60. kilkugodzinny dokumentalny filmie „Africa Adieu” (Żegnaj Afryko) opowiadającym o dekolonizacji czarnego kontynentu włoscy filmowcy pokazali m.in. przerażające sceny przemocy z krajów ogarniętych rewolucjami komunistycznymi. Zapamiętałem szczególnie kilka minut nakręconych w Zanzibarze - dzisiaj rajskiej afrykańskiej wyspie - na jej szczególnie ulubionych przez polskich celebrytów plażach. Nagranie zrobiono z archaicznego helikoptera, w którym pilot sprytnie zatknął czerwoną flagę, aby nie zestrzelili go rebelianci. Helikopter leci ponad plażą. Widać na niej sylwetki ludzi. Wszyscy biegą w jakimś oblężeniu: mężczyźni, kobiety dzieci... To arabscy - do niedawna - właściciele wyspy, których teraz byli czarni niewolnicy zaszczepieni komunistyczną ideologią postanowili wymordować. Uciekający szukali ocalenia w oceanie. Wpadali w fale i tonęli. Woleli utonąć niż zostać poćwiartowani przez prześladowców.

Przypominam sobie to dzisiaj, bo wciąż nie potrafię zrozumieć wczorajszej desperacji Afgańczyków. Tego dnia nikt przecież ich nie ścigał ani nie strzelał, zanim nie wdarli się na teren lotniska Hamida Karzaja w Kabulu. Talibowie ogłosili, że zapewnią wszystkim bezpieczeństwo w mieście, że nie będzie zemsty ani samosądów. Czy mówili prawdę? Czy może wybiorą terror, rozpoczną masowe prześladowania tych, którzy dotąd na nich polowali lub choćby pomagali ich prześladowcom?

Desperaci próbujący uciec się wzbijających się w niebo samolotów woleli zginąć niż czekać na odpowiedź.

©P

ARTYKUŁ REKLAMOWY

## Przełomowe odkrycie uczonych z Cambridge w walce z nietrzymaniem moczu

# „Ta metoda wspomaga usuwanie nawet 97% przyczyn nietrzymania moczu, łagodzi problem szybko”



Max Randall, Cambridge

To był prawdziwy szok. Pierwsze 173 użytkowniczk nowego odkrycia spec. ds. urologii Maxa Randalla nie mogły uwierzyć w to, co widzą.

**P**o 30 dniach stosowania kobiety zaobserwowały znaczne zmniejszenie problemów z nietrzymaniem moczu. Udało im się to **bez konieczności stosowania żadnych dodatkowych metod**. Spektakularny preparat brytyjskiego uczonego może mieć nawet 97% skuteczności.

Użytkowniczki **deklarowały opanowanie wysiłkowego nietrzymania moczu**, nawet podczas dużego wysiłku. **Zredukowały parcie na cewkę moczową**, co spowodowało o 93% rzadsze wizyty w łazience. Odczuwalnie zmniejszyły nadwrażliwość pęcherza i zauważalnie wydłużyły czas między wizytami w WC. Dodatkowo **wzmocniły mięśnie dna miednicy**, dzięki czemu możliwe jest znacznie dłuższe wytrzymanie z pełnym pęcherzem.

### Okiem eksperta:

Wiele osób niesłusznie sądzi, że nietrzymanie moczu to typowo kobiecy problem. Owszem, dwukrotnie częściej przytrafia się on paniom, ale dotyczy też mężczyzn! Poza tym wielu lekarzy nie potrafi wskazać przyczyn dolegliwości. Za nietrzymanie moczu odpowiedzialne są osłabione mięśnie dna miednicy. Cierpiący, dostają witaminy i zostają z niczym. A w takiej sytuacji należy działać szybko! Nie można czekać i liczyć na to, że samo przejdzie, ponieważ problem będzie tylko się pogłębiał.

### Dla przeciętnego człowieka wydaje się to niemożliwe

A jednak. Trzeba tylko wiedzieć, jak pobudzić ciało do działania. Max Randall: „Odkryliśmy

naturalne substancje aktywne, które mogą oddziaływać na poziomie nanokomórkowym i wspomagać opóźnianie podziału telomerów w komórkach. Komórki mogą starzeć się nawet 9-krotnie wolniej. Organizm ma szansę automatycznie minimalizować problem nietrzymania moczu. Te substancje mogą wzmocnić **mięśnie dna miednicy i zmniejszyć nadwrażliwość pęcherza**. Dzięki temu **nietrzymanie moczu może zostać zminimalizowane po ok. 4 tyg. stosowania**. Aby metoda była dostępna dla każdego, wprowadziłem ją w postaci aktywnych, biostymulujących tabletek”.

### Odkrycie Randalla wchodzi na rynek

Formuła jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. **Ilość opakowań promocyjnych jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.**

### „Szok i frustracja”

Nie spodziewałem się, że to spotka akurat mnie. Żyję zdrowo, nie palę, waga w normie - a jednak straciłem kontrolę nad swoim pęcherzem. Na spodniach pojawiały się plamki, było mi okropnie wstyd! Chciałem zrobić coś z tym jak najszybciej, ale musiałbym czekać aż 3 miesiące! Zacząłem szukać, trafiłem na tabletki biostymulujące. Po kilkudziesięciu godzinach zobaczyłem pierwsze efekty. Wkrótce zapomniałem o problemie!



Edward (64 lat), Piotrków Trybunalski

## SPECJALNA ZNIŻKA DLA PIERWSZYCH 100 OSÓB!

TYLKO do 23 sierpnia  
73% taniej!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 23 sierpnia 2021 r., przysługuje specjalna **zniżka!** Otrzymasz wówczas preparat spec. ds. urologii Randalla **aż 73% taniej** (przesyłka GRATIS)!

**Zadzwoń: 56 300 31 93**

Od pon. - niedz.: 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

\*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: [www.groupctm.com](http://www.groupctm.com)

Suplement diety

Mateusz Marecki  
matmarecki@gmail.pl

## Ludzie

**Maciej Maćkowiak przyjechał do Słupska prosto ze stolicy. Ma 37 lat. Mężczy go tłumy. W Słupsku chciałby znaleźć upragniony spokój po latach wypalenia zawodowego i depresji. Chciałby także pomagać innym jako specjalista psychoterapii uzależnień. Miasto nad Słupią wybrał ze względu na czyste powietrze, dobrą jakość wody pitnej, bliskość morza oraz otwartość i życzliwość, z jaką go tu przyjęto. Choć na pierwszy rzut oka wyprowadzka z Warszawy do Słupska może wydawać się zaskakująca, to warto prześledzić drogę, jaką nowy mieszkaniec Słupska przebył, zanim się tu przeprowadził.**

Jako nastolatek Maciej marzył o studiach psychologicznych, ale ponieważ w tamtym czasie w Toruniu, w którym mieszkał, takiego kierunku nie było, postanowił studiować w Krakowie. Po zaliczonym roku na Uniwersytecie Jagiellońskim musiał wrócić do rodzinnego miasta, bo jego rodziców nie było stać na jego utrzymanie w innym mieście. Ponieważ skończenie studiów uważał za priorytet, znalazł ostatecznie pracę w Warszawie. Choć początkowo był zrażony do mieszkania w stolicy, szybko zachłystał się niezależnością, wolnością i możliwościami, jakie tam zyskał.

Praca, którą znalazł w Warszawie była spełnieniem licealnych marzeń - został bileterem w Teatrze Polonia Krystyny Jandy, gdzie mógł łączyć przyjemne z pożytecznym. Wieczory spędzał na widowiskach i chłoniął unikalną atmosferę przedstawień, tak intensywnie, że niektóre kwestie ze sztuk do dziś zna na pamięć.

Z czasem wraz z Krzysztofem, swoim partnerem biznesowym, zaczął prowadzić sieć kawiarni w znanych warszawskich teatrach. Początki nie były łatwe. - Zadzwoń do nas zarządca teatru i postawiliśmy nas przed nim lada wyzwaniem: 22 grudnia otrzymaliśmy telefon, że na 26 mamy przygotować obiad dla 16 aktorek i aktorów biorących udział w próbach do spektaklu, w tym Janusza Gajosa. Byliśmy tak zmotywowani, że na wszelki wypadek - by wszystkim dogodzić - przygotowaliśmy dania w trzech opcjach - wspomina z uśmiechem Maciej.

Próba ogniowa zdana - obiad okazał się sukcesem. Uroczyste otwarcie nowej kawiarni nastąpiło 1 lutego 2010 roku. Tego dnia wieczorem wystawiany był „Romulus Wielki”, spektakl o legendar-

# Ucieczka przed depresją Ze stolicy nad morze. Czuję się tu lekko...

nym władcy Cesarstwa Rzymskiego.

Przyjaciele idealnie się uzupełniali: ekstrawertyk Krzysztof, jako typowy skowronek, otwierał kawiarnię, gotował i wydawał posiłki, z kolei Maciej - introwertyk i typowa sowa - przez pierwsze trzy lata ich wspólnej działalności dorabiał od 9 do 17 w szkole językowej jako opiekun klientów oraz wspierał kawiarnię marketingowo, by o 18 wrócić do teatru i obsługiwać wieczorne imprezy. W przeciągu kilku lat udało im się rozkręcić biznes: otworzyli trzy kolejne kawiarnie teatralne oraz założyli firmę cateringową i eventową, obsługującą wydarzenia nawet na 700 osób.

## Moment graniczny

Depresja i wypalenie przyszły długo przed pandemią i serią lockdownów.

- Po kilku latach harówki zdałem sobie sprawę, że staliśmy się zakładnikami własnego sukcesu. Nie byliśmy w stanie być w kilku miejscach i zajmować się wszystkim, od gotowania, kelnerowania i sprzątanania po realizację zleceń i zarządzanie załogą. Doszło do tego, że przestałem odbierać telefony lub włączałem tryb samolotowy. Czułem się jednak z tym źle. Ignorowałem pierwsze negatywne symptomy wypalenia. Gdy zdiagnozowano u mnie depresję, traktowałem to jako ciało obce, którego chcę się pozbyć - opowiada Maciej.

Aż przyszedł moment, w którym ciało się zbuntowało. Jego firma dostała kolejne zlecenie od znanej osoby, z którą Maciej się nie dogadywał: impreza na 30 osób, wino, przekąski. Wszystko miało być z najwyższej półki, ale niskim kosztem. Maciej długo zwlekał z przedstawieniem oferty, aż klient poskarżył się wspólnikowi. Nie mogli go stracić, bo wieść rozniosłaby się po mieście, a to z kolei mogło doprowadzić do nadszarpnięcia wizerunku firmy.

- Usiadłem w końcu do oferty i sparaliżowało mnie. Pierwszy raz w życiu miałem napad padaczki - wzdryga się na samo wspomnienie Maciej. To był moment graniczny, w którym pomyślał, że musi zmienić swoje nawyki, zrobić krok wstecz. Wyjechał na wakacje i choć wyłączył telefon



Kilka dni temu Maciej przywiózł do Słupska ostatnią partię rzeczy osobistych. Nowego miasta dopiero się uczy

po starcie samolotu, obiecując sobie detoks zawodowy, to jednak cały czas wyobrażał sobie kolejną przychodzącą wiadomość i połączenie.

Z wyjazdu wracał 2 lutego 2020 roku już w masce (jako jedyny pasażer na pokładzie samolotu z Włoch, co jeszcze wtedy przyciągało zdziwione spojrzenia) i z planem na przełamanie błędnego koła. Niestety, wtedy wybuchła pandemia, gospodarka się zamknęła, a z postanowień zmiany zostały nici. Depresja Macieja pogłębiła się do tego stopnia, że kilka tygodni nie wychodził z łóżka.

Teatralne kawiarnie zamarły, tak jak całe miasto. Nastąpiły cięcia w kosztach, a Krzysztof, żeby poradzić sobie w tej trudnej sytuacji, zatrudnił się w szpitalu. Pierwsze miesiące epidemii upłynęły Maciejowi na totalnej niemocy.

W wynajmowanej kawalerce utknął na bity rok z myślami samobójczymi.

## Droga do Słupska, droga do natury

Kolejnym momentem przełomowym, który ostatecznie doprowadził go do Słupska, było to, co usłyszał od swojej 18-letniej siostry.

- Pewnego dnia sprzątnęła mój szampon i żel pod prysznic, zeszła na dół do sklepu i kupiła mi kosmetyki, które - jak tłumaczyła - nie zawierają szkodliwych substancji chemicznych dla środowiska i nie są testowane na zwierzętach. Oświadczyła też, że nie planuje potomstwa, bo nie chce, by jej dzieci cierpiały z powodu zmian klimatycznych i braku dostępu do czystej wody. Dokuczliwy

jest też smog w stolicy. Na Mokotowie, gdzie długo mieszkałem, w niektóre zimowe dni naprawdę ciężko się oddychało - opowiada Maciej.

Wtedy poczuł, że pragnie wrócić do natury, a Warszawa męczyła go przesytym bodźców. Miał już też dość bycia częścią toksycznego środowiska teatralnego. Do powrotu do źródeł w kontekście zawodowym namówiła go przyjaciółka Monika, z którą obecnie tworzy Duo Attento (Duet Uwaga!) i Dobre Miejsce - Przestrzeń Rozwoju i Wsparcia przy ulicy Grunwaldzkiej 8a w Słupsku.

- Po szkoleniu w Ustce Monika zaproponowała, byśmy coś wspólnie zbudowali i przeprowadzili się nad morze. Sama Ustka niespecjalnie mnie pociągała, bo unikał tłumów i deptaków, ale przecież niedaleko jest Słupsk. Na samą myśl o przeprowadzce tam poczułem pozytywne vibracje w ciele. Jak wielu warszawiaków, myślałem o Słupsku jako o mieście zielonym i progresywnym, choć wiem, że to trochę opinia na wyrost. Zapytałem siebie, co mogę zaoferować słupszczanom i zdałem sobie sprawę, po rozmowie z moją psychoterapeutką, że w Słupsku brakuje specjalistów od terapii uzależnień - mówi Maciej.

## Szorstkie początki ze Słupskiem

Jak mówi, ze Słupskiem „romansuje” już od kwietnia, kiedy rozpoczął poszukiwania mieszkania na wynajem. Zależało mu na kawalerce lub dwóch pokojach po przystępnej cenie, tzn. takiej, która byłaby konkurencyjna wobec ofert z Gdyni czy nawet Warszawy. Telefony do słupskich agencji nieruchomości szybko sprowadziły go na ziemię: okazało się, że rynek najmu w Słupsku stał się w dużym stopniu uzależniony od preferencji i możliwości finansowych Amerykanów stacjonujących w Redzikowie. Ceny poszły znacząco do góry. W grę nie wchodziła też adopcja psa, bo - jak usłyszał od agentki - sierść i zapach zwierząt, nawet mimo obietnicy poniesienia kosztów gruntownego sprzątnięcia i ozonowania przy wyprowadzce, odstraszałyby potencjalnych klientów z Ameryki.

Kolejny zawód spotkał go w maju podczas rozmowy o pracę w słupskim Centrum Zdrowia Psychicznego. Rozmowa trwała zaledwie 12 minut, a zadająca pytania nie mogła się nadziwić, że Maciej wybrał „nudny” Słupsk, a nie Warszawę. Założyła też z góry, że 2300 zł na rękę na pewno go zniechęci do pracy w Centrum. Maciej dziwi się niezrozumieniu, z jakim się spotkał, bo przecież to, skąd pochodzi nie powinno mieć znaczenia dla potencjalnego pracodawcy.

## Znajomi z Warszawy pytają, gdzie to jest

Kilka dni temu Maciej przywiózł do Słupska ostatnią partię rzeczy osobistych. Nowego miasta dopiero się uczy. Ma na oku kino Rejs, filharmonię, OT Rondo, Nowy Teatr. Lubi przebywać i pracować w klubie księgarń Cepelin. Dzięki Piotrowi, lokalnemu artyście, z którym skontaktował się przez media społecznościowe, poznaje nowych ludzi i poszerza krąg znajomych. W weekendy jeździ do pobliskiego Słowińskiego Parku Narodowego i odkrywa, jak mówi, miejsca magiczne, unikalne na skalę światową, takie jak Wydma Czołpińska. Dziwi się pustkom w Poddąbiu w szczycie sezonu, zachwyca go kolor piasku na pobliskich plażach, różny od tego we Władysławowie czy Gdańsku. Jego zdjęcia z wypraw publikowane na Instagramie zachwycają znajomych z Warszawy, którzy wypytują, gdzie to jest i jak się tam dostać.

- Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Słupska, wziąłem głęboki wdech i poczułem się lekko. Odległości są tu niewielkie, wszystko jest na wyciągnięcie ręki - lasy, Park Kultury i Wypoczynku z leżakami w centrum miasta. Mam więc pewność, że jeśli pozostawiam ślad węglowy, to w minimalnym stopniu. Być może mój zachwyt to efekt nowości i fali entuzjazmu, ale Słupsk mnie uspokaja. Nie ma tu warszawskiej spiny, stresu, wiecznego pośpiechu, potrzeby ciągłego sprzedawania się i gadania o byciu, bywaniu i posiadaniu - wlicza atuty nowego miasta Maciej, ale wypowiedź przerywa mu kelnerka, która przecznie informuje nas, że już pora kończyć. Klub księgarń, w której rozmawiamy, od 40 minut jest już zamknięta. Zmieszany Maciej proponuje w ramach rekompensaty, że pomyje swoje naczynia, a ja na odchodne pytam go o minusy Słupska.

- Czego będzie mi tu brakowało? Będę tęsknił za operą, ale przecież zawsze mogę wsiąść w pociąg i pojechać do Gdańska, Szczecina, Bydgoszczy czy Warszawy. Brak jest wyłącznie ograniczeniem w głowie.

©@

Wojciech Pasko-Porys  
Stowarzyszenie Marynistów Polskich

## Historia Pomorza

**W okresie pomiędzy styczniem a kwietniem 1945 r. ewakuowano Bałtykiem ok. 2 mln osób, z których ok. 20 tys. zginęło, co było jedną z największych operacji wojennych o wielkiej symbolice dla Niemców, tj. „Hannibal” i opuszczenie Prus. Jubileusz religijny uroczystości odbędzie się w sobotę, 28 sierpnia.**

W kościele Ludzi Morza o. Redemptorystów w Gdyni w sobotę, 28 sierpnia o godzinie 15.30 odbędzie się jubileuszowa, bo dwudziesta piąta msza święta poświęcona niemieckim (także kaszubskim) ofiarom na morzu w 1945 r. Zwykle odbywa się ona zimą, ale teraz, po raz drugi w nietypowym terminie, z zapewne mniejszym udziałem gości zagranicznych.

Msza święta jest związana z historią Pomorza, jest dwujęzyczna i otwarta dla wszystkich chętnych.

### List okolicznościowy

Minister ds. kultury i mediów prof. Monika Gritters z okazji jubileuszu i wystawy napisała: „Bardzo dziękuję za Pański list z dnia 29 maja 2020 r., w którym pisał Pan o długoletnim zaangażowaniu Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdyni na rzecz pamięci ofiar „Akcji Hannibal”.

Ze szczególną troską odnoszę się do pamięci o wielowiekowej kulturze i historii Prus Wschodnich i Zachodnich. Jest to historia, w której często spotykali się Niemcy i Polacy, historia wymiany i wzajemnego wzbogacania się kulturowego, ale czasami także konfliktów. Nie należy zapominać o drugiej wojnie światowej, w której narodowosocjalistyczne Niemcy przyniosły wielkie nieszczęście Europie, a zwłaszcza naszym polskim sąsiadom.

Nie wolno zapomnieć o okropnościach ucieczki i przesiedlenia. Związane z tym cierpienie i utrata domu, wciąż ciąży na barkach tego pokolenia. .... Należy do nich także ok. 20 000 osób, które zginęły w 1945 roku na statkach „Wilhelm Gustloff”, „Steuben” i „Goya” w ramach „Akcji Hannibal” na Morzu Bałtyckim.

Ze szczególnym zadowoleniem przyjmuję fakt, że przez tyle lat wraz z waszymi polskimi partnerami upamiętniliście Państwo ucieczkę z Prus Wschodnich i Zachodnich przez Morze Bałtyckie, ewakuację niemieckiej ludności cywilnej i związanych z nią ofiar. Dzięki tego typu upamiętnieniu Związek Mniejszości Niemiec-

# Wraki z 1945 r. w Bałtyku. Ich historia i pamięć



Wystawa w Galerii na Wyspie Lębork – obraz „Steuben,” A. Fietysowa i plakat okolicznościowy

kiej w Gdyni wysłał także sygnał porozumienia i pojednania.

Za to Wam dziękuję. Życzę powodzenia w przygotowaniu i realizacji projektu wystawy „Hannibal 1945 – Marynistyczne rekonstrukcje”.

### Modlitwa okolicznościowa

Jednym ze współorganizatorów uroczystości religijnej w Gdyni jest Pastor Wojciech Frochlich z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Słupsku. W związku z planowanym nabożeństwem sformułował krótką modlitwę:

„Boże nasz, do Ciebie należymy w życiu i śmierci. Przez Chrystusa i Jego zmarłych wstanie pozabawiłeś śmierć jej mocy i władzy nad człowiekiem. Boże, prosimy bądź przy nas w tej chwili, gdy wspominamy, tych którzy swoje życie zakończyli w tak tragicznych okolicznościach. Bądź naszą pociechą i obdarz

**Statki obok uciekinierów cywilnych, w tym kobiet i dzieci, przewoziły także żołnierzy. Nie były oznakowane czerwonym krzyżem i prawdopodobnie posiadały uzbrojenie...**

nas swoją łaską zbawienia. Amen. „

Zwyczajem jest, że zebrani kapłani, a także niektórzy goście w trakcie mszy św. występują z tego typu modlitwami lub krótkimi wypowiedziami.

### Historia uroczystości

Głównym organizatorem pierwszej, jak i wszystkich późniejszych uroczystości był Pan Benedykt Reszke. Odbywają się one od 1997 roku, zwykle zimą porą adekwatną do historycznych wydarzeń z 1945 r. W trakcie mszy świętej tradycyjnie odprawianej w dwóch językach występują zaproszeni goście. Uczestniczą w niej środowiska mniejszości niemieckiej z Pomorza, Mazur i Śląska, goście z Niemiec i osoby zainteresowane historią morza. Po mszy świętej odbywa się spotkanie na skwerze Kościuszki, palenie zniczy oraz składanie wiązanek na wody Bałtyku. W 2010 roku w kaplicy kościoła w Gdyni odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary ewakuacji z 1945 roku. Wydarzenia z tego okresu to nie tylko najważniejsze wydarzenia w historii Bałtyku, to także ostateczne opuszczenie przez Niemców Prus Wschodnich. Miały one znaczenie nie tylko dla historii Niemiec i Polski, ale poprzez dwie wojny światowe także dla historii świata.

### Statek numer 4 – Karlsruhe, skarby i tajemnice

W ubiegłym roku na północ od Ustki polscy nurkowie odkryli wrak niewielkiego parowca „Karlsruhe” zatopionego w kwietniu 1945 r. Z ponad tysiąca osób uciekających na pokładzie statku udało się ocalić ok. 10%. Wrak nie był badany wcześniej i jest podejrzenie że może się na nim znajdować Bursztynowa Komnata. Jest to czwarty zatopiony statek, o którym nie mówi się, ani w liście Pani minister, ani na tablicy w kościele w Gdyni. Lokalizacja wraku jest nieujawniana z uwagi na możliwość nielegalnych poszukiwań, co miało miejsce wielokrotnie w przypadku innych wraków. Z operacji „Hannibal” najbardziej znana jest jednak historia statku „Gustloff” któremu poświęcono dwa filmy fabularne i kilka dokumentalnych, w tym jeden polski w reżyserii Iwony Bartolewskiej z 1994 roku.

### Wystawa marynistyczna

W trakcie mszy świętej w Kościele w Gdyni występowały dotychczas różne chóry: Stella Maris, Dzwon Kaszubski, Kameralny, Mniejszości Niemieckiej z Bytowa i Olsztyna. Z okazji jubileuszu 25-lecia zaplanowano większą oprawę artystyczną w formie wystawy „Hannibal 1945 – Marynistyczne rekonstrukcje”.

Z uwagi na brak wsparcia wystawa została ograniczona do dwóch prac malarskich przedstawiających statek „Steuben” autorstwa Anastazji Fietysowej. Szczęśliwie udało się na tej podstawie przygotować plakat jubileuszowy, który będzie wysłany do różnych instytucji, a także przekazany na miejscu gościom. Jeden z obrazów i plakat już został przyjęty do stałej ekspozycji w muzeum Naval Memorial Laboe (Kiel). Jest to muzeum - pomnik o randze europejskiej, wybudowane po I wojnie światowej poległym na morzu, które po ostatniej wojnie objęło ekspozycją wszystkie ofiary wojny na morzu, w tym operacji „Hannibal.” Drugi obraz zostanie na stałe w Galerii na Wyspie w Lęborku.

### Kontrowersje

#### - polityka historyczna

Pan Benedykt Reszke zapytany, czy uroczystość zwłaszcza odsłonięcie tablicy pamiątkowej w 2010 r. spotkała się z krytycznymi reakcjami odpowiedział cytując: „ukazały się reakcje przeciwne, nieznaczające, lecz opinia publiczna ich nie podzielała”.

Skoro były opinie krytyczne to można postawić pytanie, czy nie jest to, aby polityka historyczna i czy brak skromnych uroczystości nie byłby lepszy? Msza św. i tablica pamiątkowa to jednak tylko symboliczne minimum pamięci wynikające z obowiązku moralnego. Niemieckie instytucje kulturalne i historyczne w Polsce: Goethe Instytut, Instytut Historyczny, a także muzea Prus i Pomorza w Niemczech nie interesują się historią akcji „Hannibal.” Podobnie fundacja polsko-niemieckiej współpracy w Warszawie nie wykazała zainteresowania tym tematem.

Reasumując, wokół wydarzeń z ewakuacji w 1945 r. nie ma ani konfliktu, ani większego zainteresowania. W budowanym oddziale Narodowego Muzeum Morskiego w Łebie tj. Muzeum Rybołówstwa i Badań Podwodnych historia wraków z 1945 r. znajduje jednak miejsce w planowanej ekspozycji.

### Kontrowersje – msza w intencji ofiar, a wśród nich sprawców?

Po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 r. i nie tylko z tego powodu możliwa stała się normalizacja stosunków polsko-niemieckich po wojnie. Kościół oparty na uniwersalizmie

chrześcijańskimi rękami redemptorystów w Gdyni czyni kolejny krok w tym kierunku. Zakon ten w Polsce kojarzy się z tradycyjnym patriotyzmem i nie można go w tej sprawie podejrzewać. W kościele w Gdyni tablica pamiątkowa dotycząca ofiar niemieckiej ewakuacji w 1945 r. zajmuje skromne miejsce w kaplicy bocznej razem z wieloma innymi tablicami poświęconymi polskim marynarzom i rybakom, którzy zginęli na morzu. Sama uroczystość to tylko ekumeniczne nabożeństwo poświęcone tragicznie zmarłym ofiarom cywilnym. Na statkach zginęli oni jednak razem z żołnierzami. Skoro wraki tych statków korzystają w Polsce z ochrony prawnej jako mogiły wojenne, to msza św. ich dotycząca nie powinna być kontrowersyjna.

### Kontrowersje – kapitan Marinesko, zbrodnia czy tragedia?

Dowódca łodzi podwodnej S-13 kpt. Aleksander Marinesko zatopił dwa największe statki akcji „Hannibal” tj. „Gustloff” i „Steuben”. Jest on bohaterem Związku Radzieckiego i posiada w Rosji własne pomniki. W czasie oblężenia Leningradu zginęła prawie połowa jego mieszkańców i załoga łodzi traktowała polowanie na uciekające niemieckie statki jako osobistą zemstę. Popisali się zdolnościami i odwagą operując na płytkich, zaminowanych wodach i atakując statki konwojowane przez okręty wojenne.

Zdarza się, że w wypowiedziach na temat zatopienia statków w 1945 r. uznaje się je za zbrodnię tj. naruszenia zasad wojny. Statki obok uciekinierów cywilnych, w tym kobiet i dzieci statki przewoziły także żołnierzy. Nie były oznakowane czerwonym krzyżem i prawdopodobnie posiadały uzbrojenie przeciwlotnicze.

### Podsumowanie

Liczba żyjących w Niemczech z wszystkich 2 mln. ewakuowanych w 1945 r., którzy byli wtedy dziećmi nadal może być liczona w tysiącach, natomiast ci, którzy mają związki rodzinne z tymi wydarzeniami to zapewne jeszcze miliony. Nie ma ich na terenie Polski, a Łucja Bagińska, ocalona z Gustloffa mieszkająca w Polsce po wojnie już nie żyje. To ona także była inicjatorką pierwszych uroczystości w kościele w Gdyni. Uroczystość ta już po raz 25-ty, 28 sierpnia o godzinie 15.30 odbywa się w Gdyni w Kościele Ludzi Morza. Jest to spotkanie środowisk mniejszości niemieckiej z całej Polski, gości z zagranicy i miłośników historii morza, które może przetrwać do następnego jubileuszu, a nawet do większej wystawy marynistycznej.

# Arkadiusz Jakubik: Jak płomień zgaśnię, już go nie rozpalamy

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskappress.pl



## Gwiazda

**W kinach - film „Czarna owca” z Arkadiuszem Jakubikiem w jednej z głównych ról. Nam aktor opowiedział o rodzinie - tej, w której się wychował, i tej, którą sam stworzył.**

**Masz wyjątkowo dobry rok: zagrałeś w dwóch ważnych serialach, teraz premierę ma film kinowy z twoim udziałem, a na tym nie koniec. Jesteś teraz chyba najbardziej wziętym aktorem w Polsce. Jak to się robi?**

Poproszę o następne pytanie. A tak na serio: trzeba mieć dużo szczęścia, żeby dostawać dobre scenariusze do przeczytania i propozycje ciekawych ról. Po prostu trzeba mieć farta. W tym tkwi cała tajemnica. Jeśli chodzi o seriale, to wiele lat konsekwentnie odmawiałem udziału w nich, bo uważałem, że to niższy gatunek sztuki niż film kinowy. Ostatnio jednak polskie seriale weszły na światowy poziom. Mało tego, aktualnie przebijają poziomem i rozmachem wiele produkcji filmowych, bo stacje telewizyjne zapewniają im wysoki budżet. Przykładem jest „Król”.

**W „Czarnej owcy” oraz kolejnym - po „Cichej nocy” czy „Klango” - wcielasz się w postać ojca rodziny. Lubisz grać takie role?**

Gram takie role, jakie dostaję propozycje. Na razie wypada mi się cieszyć, że są to postacie ojców, a nie dziadków.

**Twój bohater ma na imię tak jak ty - Arek. Jakies podobieństwo między nim a tobą?**

Filmowy Arek przechodzi kryzys wieku średniego. Ja mam już go za sobą. Jako aktor mam jednak coś w rodzaju pamięci emocjonalnej i umiem zapamiętywać stany, przez które kiedyś przechodziłem, oraz

wracać do nich po latach. Przypomniałem sobie, jak wtedy funkcjonowała moja głowa i jak reagowało ciało. Na pewno mogłem też na planie „Czarnej owcy” korzystać z relacji, jaką mam z synami. Miałem z nimi niegdyś takie same kłopoty, jak mój filmowy Arek ma z Tomkiem: nieustanne przekomowanie się, kłótnie, bo przecież każdy syn musi przeciwstawić się ojcu.

**A czym różni się filmowy Arek od ciebie?**

Na początku filmu, gdzieś w piątej minucie „Czarnej owcy”, jak u Hitchcocka jest trzęsienie ziemi, bo żona mojego Arka oświadcza, że jest... lesbijką. W ten sposób ta idealnie działająca trzypokoleniowa rodzina w sekundę sypie się w gruzy. Trzeba więc tę budowlę odtworzyć na nowych zasadach. W tej kwestii nie mogłem skorzystać z własnego doświadczenia. Mam jednak zasadę: nie ma co kombinować przy takich emocjonalnych historiach. Im prościej, tym lepiej. Dlatego, żeby wejść w sytuację bohatera, wyobraziłem sobie, co by było, gdybym nagle dowiedział się, że moja żona Agnieszka, z którą jestem prawie 30 lat, po prostu odchodzi i zostaje sam z synami. Że mój dom na wsi pod Warszawą, ten mój cudowny Eden, nagle zostaje wysadzony w powietrze. I to bardzo mi pomogło wczuć się w emocje.

**Co twoim zdaniem w dzisiejszych czasach doprowadza najczęściej do rozpadu więzi rodzinnych?**

Brak czasu dla najbliższych. Jesteśmy tak zagonieni za pieniędzmi, pracą, ambicjami, że zapominamy o najważniejszych osobach. Pamiętam, jak bałem się wziąć ślub z moją Agnieszką. Miałem wrażenie, że kiedy w Urzędzie Stanu Cywilnego podpiszemy ten papier, certyfikat własności, to przestaniemy się starać o siebie. Że skończy się ten cudowny okres narzeczeństwa, w którym obie strony kombinują, jak

tu zaskoczyć pozytywnie drugą, żeby zobaczyć uśmiech na jej twarzy, błysk w oczach. Żeby nie czuć się skazanym na siebie, ale po prostu chcieć ze sobą być.

**Tobie się udało: jesteś szczęśliwym mężem i ojcem. Jaki jest tego sekret?**

Nie czuję się powołany do udzielania życiowych rad. Szczęśliwy, długoletni związek to ciężka praca. Ale to samo pytanie zadał jeden z uczestników spotkania ze mną w namiocie ASP na tegorocznym Pol'and'Rocku, na które zaprosił mnie Jurek Owsiak. Odpowiedziałem, że trzeba codziennie walczyć o tę miłość, co-dziennie dorzucać do tego pieca trochę węgla, bo jak ten płomień zgaśnie, to już go nie rozpalamy. Jeżeli przegapimy ten moment i przestaniemy się starać o drugą osobę, zapomnimy o niej, to już nie będzie co zbierać.

**Każda rodzina przechodzi jednak kryzysy. Jakże zaliczyć twoją?**

Kryzysy nie. Raczej problemy związane ze stresem w pracy czy z jakimiś rodzinnymi zmartwieniami. Ale najważniejsze, aby ze sobą o tym rozmawiać. Nie zamykać się z tymi kłopotami w swoim kokonie. Nie uciekać przed drugą osobą. Nigdy nie siedziałem na kanapie u psychoanalityka. To Agnieszka jest dla mnie terapeutą, to z nią próbuję przegadać tematy, które leżą mi na wątrobie. Oswoic swoje lęki czy problemy. Wzajemne wspieranie się i bycie ze sobą zawsze pomaga. Tak jest u nas. Właśnie byliśmy razem na rozdaniu Fryderyków w Szczeci-

**Szczęśliwy, długoletni związek to ciężka praca. Trzeba codziennie walczyć o tę miłość. Jak zapomnimy o tym, nie będzie co zbierać**

nie, gdzie Dr Misio był nominowany za najlepszy album rockowy roku. Mieliliśmy zacnych konkurentów, przegraliśmy, ale ona była ze mną. Potem zabrałem Agnieszkę w trasę koncertową. Lubimy ze sobą spędzać czas, mamy podobne poczucie humoru. Ale lubimy się też konkretnie pokłócić, wydrzeć na siebie, wyrwalić wszystko, co nam leży na wątrobie. Tylko te trzydzieści wspólnych lat nauczyło nas, że szkoda czasu na ciche dni. Jeśli więc się już pokłócimy, to pogodzenie się zabiera nam coraz mniej czasu.

**Nigdy nie miałeś dylematu: rodzina czy kariera?**

Dopóki nie udało mi się założyć rodziny, to nie udawało mi się w życiu zawodowym. Jestem prosty w konstrukcji: podstawowym zadaniem faceta jest zapewnienie bytu rodzinie. Wiadomo więc, że musi zbudować dom, posadzić drzewa i spłodzić syna. Dopóki nie stworzyłem tej bazy, gdzie czuję się szczęśliwy i bezpieczny, nic mi w aktorstwie nie wychodziło. Kiedy zapuściłem korzenie pod Warszawą i poczułem się spełniony jako głowa rodziny, wszystko się zmieniło. Moje artystyczne hopszoty zawsze były w drugiej kolejności odśnieżania. Gdy nasz dom i rodzina zaczęły dobrze funkcjonować, znalazłem w sobie spokój, pewność siebie i bezczelność, które sprawiły, że w końcu zacząłem robić coś sensownego. I to nie tylko w aktorstwie. Bez odpowiedniego wykształcenia zacząłem reżyserować w teatrze i w filmie, założyłem zespół rockowy. I to dała mi właśnie ta baza, fundament - dom, do którego mogę wracać.

**Specyfika twojego zawodu nie przyczynia się do rodzinnych napięć?**

Jest taka piosenka mojego Dr Misio - „Mr Hui”. Refren leci tak: „Wyglądam jak hui/jak stary głupi hui/Jestem brzydki i kłamiwy/jestem doktor misio i mister hui”. Kłania się tu kłasyka oczywiście - „Doktor

Jekyll i pan Hyde” Stevensona. I ta piosenka mówi o tym, jak ja funkcjonuję. Każdy facet ma dwoistą naturę. Za dnia lubi, jak się go przytula i drapie po plecach. Wtedy jest takim doktorem Misio. Wieczorami zamienia się jednak w „pana H”. Wychodzi na miasto, jedzie w trasę lub na plan filmowy i robi różne dziwne rzeczy. Nad ranem wraca do domu i znowu zamienia się w doktora Misio.

**Jaka była rodzina, w której się wychowałeś?**

Tuż przed końcem mojej podstawówki ojciec wyjechał do pracy do Stanów i nie było go przez dziewięć lat. Nie było go we wszystkich najważniejszych momentach mojego życia: kiedy zdawałem do liceum, spotykałem się z pierwszymi dziewczynami, kiedy robiłem maturę, zdawałem na studia. Całe to dorastanie, kiedy przepoczwarziałem się z dziecka w nastolatka, a potem w dorosłego faceta - nie było wtedy ojca przy mnie. I nie mogłem mu tego zapomnieć. Ale dzisiaj pogodziłem się już z nim. Kilka lat temu sprowadziłem jego prochy z moich rodzinnych Strzelc Opolskich na cmentarz przy mojej wsi pod Warszawą. I przy okazji zrobiłem sobie w tym grobie pięterko dla siebie.

**Jaki wpływ miał na ciebie brak ojca?**

Trudno powiedzieć, jaki bym był, gdyby to wyglądało inaczej. Po prostu czułem jego brak. Nie było z kim pogadać i kogo się poradzić. Żałowałem mi do dzisiaj. Kiedy wrócił, to nie był już moim ojcem, tylko obcym człowiekiem, z którym nie miałem emocjonalnej więzi. Był tylko wpisem w moim dowodzie osobistym.

**Miałeś za młodu jakiś inny wzór męskości? Choćby dziadka?**

Miałem dwóch dziadków, ale oni nie mieszkali z nami w Strzelcach Opolskich. Wspominam jednak Franciszka Ja-

kubika i Stanisława Drzyzgę fantastycznie. Obaj byli wspólnymi głowami rodzin - można się więc było od nich uczyć. Obaj byli repatriantami ze Wschodu i mieszkali w Gliwicach. Tam poznali się moi rodzice.

**A jaka była twoja mama?**

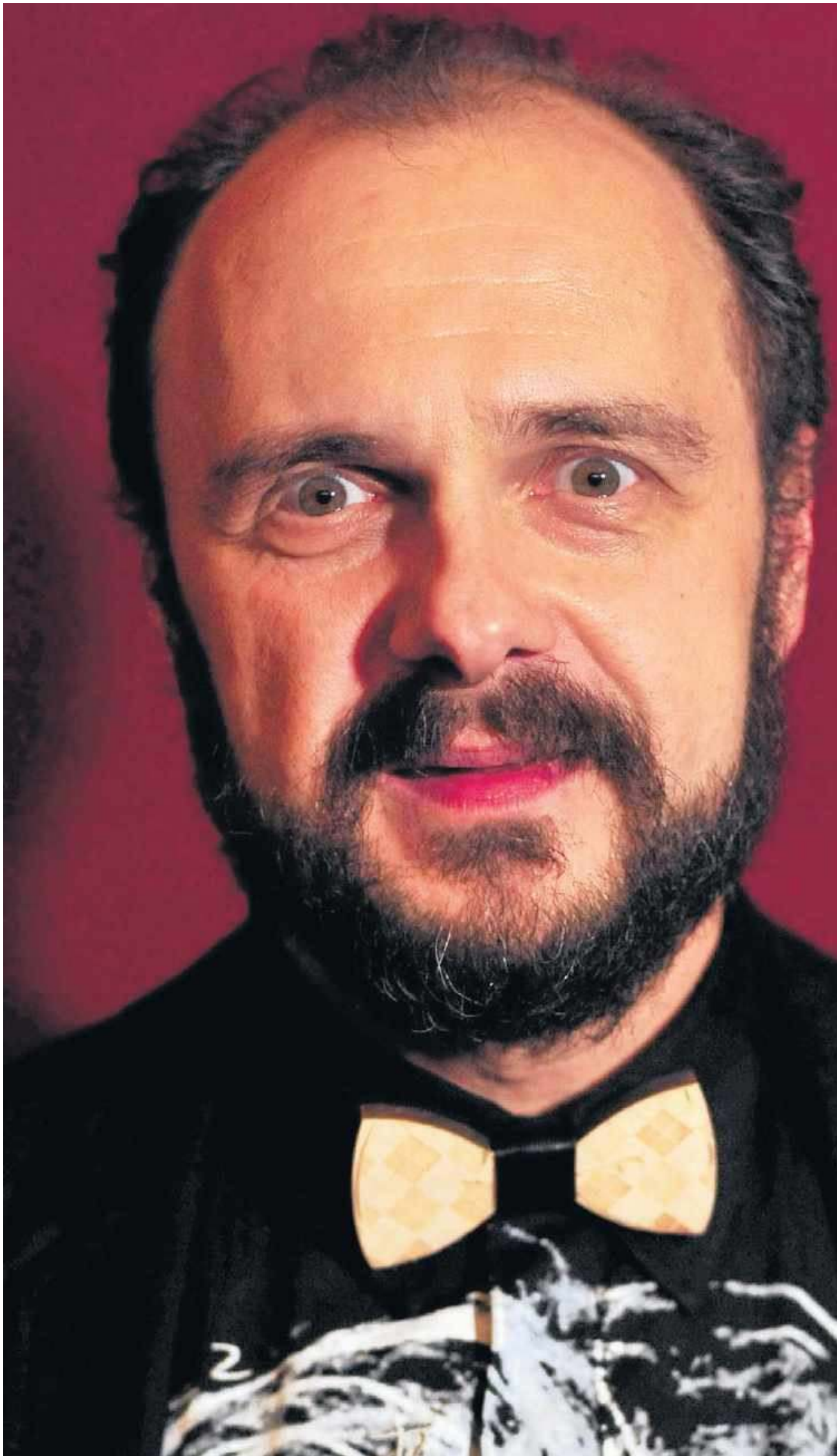
Mamie zawdzięczam wszystko. To ona wychowała mnie i brata. Jest w mojej pamięci superkobieta. Pracowała jako kierowniczka kadr w fabryce mebli. Była bardzo pracowita, odpowiedzialna i uczciwa, wszyscy ją szanowali. Aby nas wykształcić i wyprowadzić na ludzi, brała dodatkową pracę. W tajemnicy przed dyrektorem wzięła pół etatu sprzątaczkę w fabryce. I kiedy o 15 wszyscy szli do domu, ona sprzątała korytarze w zakładzie.

**Twoja mama zmarła w grudniu, tuż przed świętami. Brakuje ci jej?**

Czas żałoby cały czas dla mnie trwa. Byliśmy bardzo blisko związani. 20 lat temu przeprowadziłem mamę tutaj, do Piaseczna. Mieliliśmy więc pięć kilometrów do siebie. Mama była kinomaniaczką, raz czy dwa w tygodniu chodziliśmy do kina. W weekendy przyjeżdżała do nas na obiady, jeździliśmy razem na wakacje. Moi synowie mieli z nią też świetną relację. Była dla nich autorytetem. Tyle przeżyła, że nikt się z nią nie śmiał kłócić. Jej odejście to dla nas wielka strata. Ale musimy się z tym pogodzić i żyć dalej.

**Mama była zadowolona, że zostajesz aktorem?**

Mam nadzieję, że tak, ale był taki moment w latach 90., kiedy wyrzucono mnie i wszystkich aktorów z Operetki Warszawskiej, bo nie udało się jej przeprofilowanie w teatr muzyczny. Przez sześć lat nie mogłem znaleźć pracy w Warszawie. To było bardzo frustrujące. Wtedy dotarło do mamy, że zawód aktora to ciężki kawałek chleba. Dzisiaj to jakoś wygląda, bo gram w dobrych fil-



Arkadiusz Jakubik, rocznik 1969. Aktor i lektor, scenarzysta i wokalista

mach i serialach. Wtedy jednak poważnie zastanawiałem się nad zmianą zawodu, bałem się, jak utrzymam rodzinę.

**Podobno facet wybiera sobie za żonę kobietę podobną do mamy. Tak jest w twoim przypadku?**

Nie. Agnieszka jest całkiem inna niż moja mama. Jedno tylko je łączy: moja żona strasznie się spóźnia, dokładnie tak, jak kiedyś moja mama. Pamiętam, że gdy nosiła w ciąży mojego brata, zawsze z tym wielkim brzuchem biegła do fabryki na ostatnią chwilę. Kiedyś zobaczył to dyrektor, wziął ją na dywanik i ochrzanił. „Jeszcze pani urodzi w tych kadrach” - podsumował.

**Jakim jesteś ojcem?**

Zawsze chciałem być dobrym ojcem. Czy jestem, trzeba zapytać moich synków. Wydaje mi się, że jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Codziennie rozmawiamy przez telefon: co się dzieje na uczelni, jak poszły egzaminy. Studiują obaj w Łodzi, ale jak mają wolną chwilę, przyjeżdżają do nas. Dużo o nich wiemy, rozmawiają z nami. Wiedzą, że mogą na nas liczyć.

**Jak przeżyłeś moment ich wyprowadzki z domu?**

Miazga połączona z masakra. Mieliliśmy wiele wspólnych rytuałów: codzienne zawożenie i odbieranie z końcowego przystanku metra Kabaty, żeby mogli dojechać do szkół czy wrócić z imprezy, wspólne wypadki do kina czy na squash. Organizowały one mój dzień; jestem człowiekiem żyjącym ściśle według ustalonego kalendarza. A tu najpierw Kuba pojechał na studia, a po nim wyprowadził się Janek. Zastanawiamy się więc bardzo poważnie nad przysmarowaniem jakiegoś psiaka. Przydałby się ktoś, kto wprowadziłby do naszego domu trochę harmidru i bałaganu. Z kim można by było pójść na spacer czy na rower.

**Nie obawiasz się, że synowie będą mieli problem z przecięciem łączącej was pewniny?**

Nie. W świadomy sposób trochę się wycofaliśmy, żeby nie wchodzić im na głowę, aby mogli sami wziąć odpowiedzialność za siebie i swoje życie. I staramy się do tego nie wtrącać. Ale oni wiedzą, że jesteśmy bardzo ciekawi ich życia, że zawsze im pomożemy w potrzebie, że tęsknimy za ich telefonami czy odwiedzinami. Bo po prostu lubimy spędzać razem czas.

**Synowie poszli w twoje ślady?**

Starszy jest na trzecim roku reżyserii. Doskonale wie,

co chce robić w życiu. To jest chodzący konkret. Jest bardzo wrażliwy, ma wspaniałą wyobraźnię. Inaczej było z młodszym. Kiedy był w klasie maturalnej, wziąłem go na rozmowę i zapytałem, jaki ma plan na przyszłość. A on na to: „Tato, jeżeli myślisz, że kręcą mnie te twoje artystyczne fanaberie, to jesteś w błędzie. Ja chcę zdawać na informatykę, będę więc robił rozszerzoną maturę z matmy i fizyki. Chcę się dostać na Politechnikę Warszawską”. „Wow! To super” - zawołałem. I faktycznie, Janek przysiadł i zdał na wymarzoną informatykę. Po pierwszej sesji wpadł jednak do domu i mówi: „Chciałem pogadać”. „O co chodzi?” - pytam. „Co byś powiedział, gdybym spróbował w lecie zdawać do szkoły teatralnej?”. Trochę się załamałem, bo myślałem, że choć jeden syn będzie miał konkretny zawód. Powiedziałem mu jednak: „Jeśli czujesz taką potrzebę, to zrób to, bo jak tego nie zrobisz, to będziesz do końca życia żałował, że nie spróbowałeś. Zalicz tylko proszę pierwszy rok tej informatyki. Jeśli bowiem okaże się, że aktorstwo cię rozczaruje, to zawsze będziesz mógł wrócić na tę politechnikę”. I tak też zrobił. Teraz jest na drugim roku szkoły teatralnej w Łodzi i mieszka z bratem. Z punktu widzenia rodziców to fantastyczne, że bracia potrafią się ze sobą dogadać i mieszkać razem. Nawet lubią ze sobą pracować.

**Czyli?**

Moi synowie nakręcili serial. Nosi tytuł „Struga” i można go obejrzeć na YouTube. Starszy go napisał i wyreżyserował, a młodszy gra w nim główną rolę. Trochę się do tego przyczyniłem, bo dałem Kubie swoją starą kamerę wideo. A razem z nią - kilka kart pamięci z filmami rodzinnymi, które kręciłem od urodzenia chłopaków. On je przejrzał i wpadł na pomysł zderzenia tych archiwalnych zdjęć z fabularną historią o sobie, swym bracie i swojej szkole. Ja tam występuję tylko z offu, za to Agnieszka nie mogła odmówić propozycji współpracy z synkami i wystąpiła w jednym odcinku.

**Powiedziałeś, że cieszysz się, iż kino nie oferuje ci na razie ról dziadków. A co byś powiedział, gdyby przyszło ci zagrać tę rolę w prawdziwym życiu. Jesteś już na to gotowy?**

Nie miałbym z tym żadnego problemu. Ale moi synowie doskonale wiedzą, że są pewne priorytety. Teraz muszą zająć się sobą: skończyć studia i znaleźć swoje miejsce w życiu. Potem będzie czas na rodzinę. Wszystko po kolei. Według planu. ©©

Grażyna Starzak  
redakcja.krakow@polskapress.pl

## Wiara

**Watykan nigdy nie uznał objawień w Medugorje, ale dwa lata temu papież zezwolił na pielgrzymowanie do bałkańskiego miasta. Wierni i tak jeździli tam już wcześniej. Milionami.**

**M**iejsce, w którym 40 lat temu szóstce dzieci rzeszko ukazała się Matka Boska, odwiedza kilka milionów pielgrzymów z całego świata.

W tej grupie są rzesze rodaków. Na początku sierpnia tego roku w Medugorje odbył się festiwal młodzieży chrześcijańskiej. Wśród uczestników, którzy przyjechali z 54 krajów, najliczniejszą grupę stanowili młodzi Polacy. Spora ich część przyjechała z Krakowa i Małopolski.

## Błękitne oczy Maryi

Matka Boża według „wizjonerów” z Medugorje ma około 20 lat, 165 cm wzrostu, czarne włosy i błękitne oczy. Ma na sobie szarobłękitną suknię i długi do ziemi biały welon. Nad jej głową świeci tuzin złotych gwiazd. Rzeźbę z marmuru kararyjskiego, pokazującą postać Maryi tak, jak ją widzą „wizjonerzy” z Medugorje, można zobaczyć przed kościołem w centrum tego miasteczka. Mieszkańcy nie ukrywają, że wizjonerzy, dzisiaj dorośli ludzie, sprawili, iż całkiem nieźle im się żyje. Zarabiają, oferując pielgrzymom noclegi, wyżywienie, handlując dewocjonaliami. W świat poszła informacja, że wiele osób odwiedzających Medugorje, nie tylko nawraca się tam, ale również doznaje uzdrowienia.

Większość pielgrzymów nawet nie wie, że Stolica Apostolska nie uznaje objawień z Medugorje. Objawienia - żeby zostały uznane za wiarygodne przez Watykan - muszą być zakończone. Te z Medugorje podobno ciągle się dokonują. Sześć osób, które twierdzą, że mają objawienia, utrzymuje, że doświadczą ich niezależnie od tego, gdzie i z kim przebywa.

W 2012 roku Watykan - a konkretnie papież Benedykt XVI - widząc, że Medugorje przyciąga coraz większy tłum wiernych, postanowił zbadać tę sprawę. Zadał zlecić specjalnej komisji. Raport komisji został złożony już na ręce papieża Franciszka. W czerwcu 2015 roku Kongregacja Nauki Wiary na podstawie raportu komisji podtrzymała wcześniejsze stanowisko, kwestionując autentyczność objawień w Medugorje. Członkowie Kongregacji zaapelowali jednocześnie do wiernych, by odwiedzając Medugorje, nie utrzymywali kontaktów z „widzącymi” i zakazali uczestnictwa w organizowa-



Rzeźba Matki Bożej w Medugorje. W tle kościół świętego Jakuba

nych przez nich seansach z „objawieniami”.

## Fenomen

Ów raport i wytyczne Watykanu nie miały (w przeciwieństwie do pandemii) dużego wpływu na biznes pielgrzymkowy. Obecnie w biurach pielgrzymkowych znów powodzeniem cieszy się „wypoczynek z misją”. Tak zachęcają potencjalnych klientów krakowskie biura. W programie pielgrzymki jest „wyciszenie w Medugorje” i zwiedzanie kilku wybranych miast, znajdujących się na szlaku. W krakowskich biurach turystycznych siedmiodniowy wyjazd do Medugorje kosztuje grubo powyżej dwóch tysięcy złotych. Chętnych nie brakuje.

W Krakowie i Małopolsce nigdy ich nie brakowało. Pod Wawelem to bardzo popularny cel wyjazdów pielgrzymkowych. Tu ukazują się dwa periodyki, w których publikowana jest treść najnowszych objawień. Chętnych będzie zapewne jeszcze więcej, jeśli tylko sytuacja pandemiczna pozwoli. Dwa lata temu Watykan zmienił bowiem oficjalne stanowisko w sprawie Medugorje, zezwalając na prywatne piel-

grzymki do tego miejsca. W komunikacie Stolicy Apostolskiej zaznaczono, że najlepiej, aby odbywały się one pod przewodnictwem duszpasterzy. Mają oni za zadanie informować wiernych o tym, że objawienia, do których miało tam dochodzić, nie zostały do tej pory oficjalnie uznane przez Kościół.

Na stanowisko Watykanu duży wpływ miała misja, jakiej podjął się na prośbę papieża Franciszka zmarły kilka dni temu abp Henryk Hoser. Polski hierarcha miał za zadanie dokładnie poznać sytuację duszpasterską w sanktuarium i zdać relację papieżowi. Z obszernego raportu abp. Hosera wynika, że fenomen Medugorje można opisać za pomocą kilku prostych słów: „modlitwa, cisza, skupienie, Eucharystia, adoracja, post, sakrament pojednania”. Hierarcha podkreślał, że Medugorje pozostaje przede wszystkim „znakiem żywego Kościoła”. Bo „klimat tego miejsca sprzyja modlitwie, gościnie oraz nawróceniu”. Duchowny zwracał też uwagę, że znakomita większość pielgrzymów nie przybywa do tego miejsca z powodu objawień. Bardziej pociągają ich atmosfera modlitwy,

W podobny sposób wyjaśnia fenomen Medugorje ks. prof. Jan Machniak, kierownik Katedry Teologii Duchowości krakowskiego Uniwersytetu Papieskiego. Twierdzi on, że niezależnie od rzekomych objawień, Medugorje stało się znaczącym ośrodkiem duchowym: - Tam są organizowane rekolekcje, spotkania, powstają wspólnoty o charakterze charyzmatycznym. Raz spotkałem w Krakowie księdza z Czech, który mówił mi, że jechał do Medugorje sceptycznie nastawiony, ale gdy wysiadł, ogarnęła go atmosfera duchowego uściszenia. Teraz ten ksiądz przynajmniej raz w roku wozi tam młodzież ze swojej diecezji - opowiada ks. prof. Machniak.

## W gwarze warmińskiej

Pierwsze w historii Kościoła objawienie odnotowano w 271 roku. Narastał wówczas problem ze sformułowaniem symbolu wiary - credo, który miała rozwiązać Matka Boża z Janem Ewangeliścią, dyktując Grzegorzowi Cudotwórcy właściwą formułę.

Pierwsze i jedyne objawienie w Polsce, uznane za autentyczne przez Watykan, miało miejsce w Gietrzwałdzie na Warmii,

w XVIII wieku. Właściwie - seria objawień między 27 czerwca a 16 września 1877 roku. Matka Boża miała się ukazywać dwóm dziewczynkom na przykościelnym klonie. Objawienia były badane przez władze kościelne już w trakcie ich trwania. Maryja miała powiedzieć, że Kościół na ziemiach polskich nie będzie przesładowany, a polskich kapłanów będzie więcej, jeśli ludzie będą się modlić i odmawiać różaniec.

Podobno przemawiała do nich po polsku, w gwarze warmińskiej. Historycy uważają, że objawienia w Gietrzwałdzie pozwoliły zacieśnić więzi między Kościołem katolickim a polskim ruchem patriotycznym, a także utrwalić kult maryjny w Polsce.

W samym tylko XX wieku odnotowano ponad 400 objawień,

**Bada się zarówno wiarygodność widzących, jak i okoliczności rzekomych objawień. A te bywają dziwne**

ale za wiarygodne uznano tylko cztery: w Fatimie (Portugalia), w Betanii-Cua (Wenezuela), w Beauraing i Banneux (Belgia). Było jeszcze jedno, w Kibeho w Rwandzie, ale ono zostało za-twierdzone w XXI wieku.

W XXI wieku - 4 maja 2008 roku - potwierdzono także objawienie w Laus we Francji, które wydarzyło się kilka wieków wcześniej.

## Weryfikacja

Zmarły w ub. roku ks. prof. Wojciech Życiński, który był kierownikiem Katedry Mariologii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, mówiąc o objawieniach uznanych przez Kościół, zwracał uwagę na ich kontekst. Zdarzały się w czasie, kiedy miał nadejść kataklizm czy inne tragiczne wydarzenie.

Niektórzy mogą sobie zadać pytanie, czy katolik, który np. wątpi w objawienia fatimskie lub inne, popełnia grzech? Ks. prof. Życiński twierdził, że nikt nie ma obowiązku wierzyć w prywatne objawienia i stosować się do poleceń czy prośb Maryi przekazanych przez widzących. „Nie ma takiego obowiązku, nawet, gdy objawienia zostały uznane za autentyczne. Mamy objawienie w Chrystusie i do niego chrześcijanie są zobligowani w wierze i życiu. Zinnych objawień można korzystać, jeśli służą rozwojowi duchowemu, poprawie życia, czynią nas lepszymi chrześcijanami i są zgodne z duchem Chrystusa” - wyjaśniał.

Weryfikacja objawień przez kościelne komisje trwa latami, a nawet - wiekami. I nie zawsze kończy się zajęciem przez Kościół konkretnego stanowiska. Jeśli chodzi o objawienia prywatne, ich treść nie może być sprzeczna z tym, co objawił Chrystus, co znamy z Ewangelii ani nie może dodawać niczego nowego do niej. Każde z objawień musi być chrystocentryczne. Druga sprawa to wiarygodność świadków objawienia, nazywanych widzącymi. Przedstawiciele Kościoła muszą sprawdzić, czy są oni poczytalni, zrównoważeni. Jeśli wynik tych badań jest pozytywny, wtedy dopiero ich relacjom o tym, co widzieli czy słyszeli, można wierzyć.

Bada się też okoliczności, w jakich dane objawienie się dokonywało. A te okoliczności bywają dziwne. Np. na ogródkach działkowych w Oławie koło Wrocławia od 1983 roku, przez kilkanaście lat, renciście Kazimierzowi Domańskiemu regularnie ukazywała się ponoć Matka Boska, ale też Pan Jezus i święci. Domański zyskał tłumy „wyznawców” i za ich pieniądze zbudował ogromną świątynię, choć nie było na to zgody ani władz kościelnych, ani cywilnych. Co więcej, w 1986 r. Konferencja Episkopatu Polski przestrzegła wiernych, aby nie gromadzili się w Oławie, gdyż zjawiska te nie mają nic wspólnego z nadprzyrodzonością, godzą w zasady wiary i są wykorzystywane przeciw Kościołowi. ©

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

ROZWIĄZANIE: SĄSIEDZKIE WSZYSTKO LEPSZE.



# Kulesza zrealizuje postulat... Bońka i wybuduje siedzibę?

Adam Godlewski  
redakcja@polskapress.pl



## Piłka nożna

Po wyborach w PZPN, w których Cezary Kulesza rozgromił namaszczonego przez Zbigniewa Bońka kandydata kontynuacji, Marka Koźmińskiego, prezes-elekt zaskoczył pierwszymi nominacjami, które otrzymali Maciej Sawicki i Tomasz Mikulski.

Ten pierwszy będzie pełniącym obowiązki sekretarza generalnego, natomiast drugi - p.o. przewodniczącego Kolegium Sędziów. Nominacje stanowią niespodzianki dlatego, że Kulesza miał być dla środowiska zmęczonego autorytarnymi rządami Bońka gwarantem zmian, tymczasem na dzień dobry zakonserwował zastany układ. Jak jednak wynika z informacji „Sportowego24”, tylko tymczasowo - do czasu zebrania się nowego zarządu PZPN na wrześniowych obradach.

Sawicki, dotychczasowy sekretarz generalny związku, ma w okresie przejściowym odpowiadać za ciągłość pracy administracji, a przede wszystkim będzie odpowiedzialny za organizację wrześniowych meczów eliminacyjnych reprezentacji Polski na Stadionie Narodowym. - Jestem do dyspozycji nowego prezesa, będziemy rozmawiać na temat współpracy - zadeklarował Sawicki w rozmowie z nami.

### Audyt wydaje się konieczny

Czy zostanie na dłużej, zapewne dopiero się okaże, ale dziś niewiele na to wskazuje. Nominacje otrzymało już bowiem dwóch nowych zastępców sekretarza, którzy będą



Kulesza liczy na dobrą współpracę z Bońkiem w UEFA

przejmować obowiązki. To Piotr Szefer, który był szefem kampanii Kuleszy, oraz Marek Łukiewski, prezes warmińsko-mazurskiego ZPN. Na dziś wydaje się, że większe szanse na pozostanie na stałe na tymczasowej funkcji ma Mikulski, były sędzia międzynarodowy.

Najważniejsze decyzje podejmowane przez ekipę Kuleszy w najbliższych dniach będą dotyczyły przeprowadzenia audytu finansowego. Biegli rewidentów mieli już w czwartek wstępnie przejrzeć dokumenty, do których dostęp był w kadencji Bońka utrudniony nawet dla innych członków zarządu. I ocenić, czy potrzebny jest bilans otwarcia. W sytuacji gdy walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze, jeszcze przed wybo-

rem nowego prezesa, przegłosowało wybór audytora na najbliższe dwa lata, wydaje się jednak, że wnikliwe przejrzanie wszystkich dokumentów - przez zaufanych rewidentów ekipy, która przejęła stery w PZPN - jest wręcz obowiązkiem. W środowe popołudnie, tuż po wyborze, Kulesza nie był jeszcze przekonany o takiej konieczności. Po całym dniu spędzonym w czwartek w siedzibie przy Bitwy Warszawskiej 1920 roku może jednak zmienić zdanie.

Zwłaszcza że zaufanie, którym sztab nowego prezesa darzył poprzednie władze PZPN, było ograniczone, o czym najlepiej świadczy fakt, że w przeddzień wyborów ludzie Kuleszy zażądali dostępu do... maszy-

nek do głosowania. Na ich wniosek sprzęt usprawniający elekcję przeglądali fachowcy w dziedzinie... cyberprzestępczości. Żaden aspekt nie został zatem pozostawiony przypadkowi.

### Kulesza chce budować

Co do wskazanego adresu PZPN, w najbliższej kadencji może się zmienić. Boniek na początku swej pierwszej kadencji rzucił szumne zapowiedzi, że przeprowadzi związek do własnego lokum, po czym przez 9 lat nie zrealizował jednego z najważniejszych postulatów. Najpierw jego ekipa zgłosiła nieprawdopodobności - niepotwierdzone przez państwowe służby - przy zakupie działki podczas kadencji Grzegorza Laty, a później nie potrafiła nabyć nieruchomości znajdującej się na tyłach Stadionu Narodowego. Kulesza w wywiadzie dla „Sportowego24”, który wkrótce opublikujemy, zadeklarował:

Uważam, że warto do tego tematu wrócić. Polski Związek Piłki Nożnej jest dużym związkiem, liczymy się w Europie i własna siedziba na pewno by się przydała. Z tyłu głowy mam na to pomysł, nie wiem tylko jeszcze, czy na działkę kupioną w czasach prezesury Laty. Bo nie wiem, czy nie zmienił się plan zagospodarowania przestrzennego w tamtym rejonie. Wiem natomiast, że warto byłoby postawić taki budynek od podstaw, pod konkretne potrzeby PZPN.

Udało nam się także dowiedzieć, że w najbliższym możliwym - określonym terminem kontraktu z Nike - czasie może dojść do zmiany sponsora technicznego reprezentacji Polski. Z jasną preferencją, że tym razem wybór miałby paść na krajowego producenta sprzętu piłkarskiego.



Iga Świątek nadal szuka formy z pierwszej części sezonu

## Iga Świątek myślami chyba wciąż jest w Tokio

### Tenis

Hubert Zdankiewicz  
redakcja@polskapress.pl

**Iga Świątek przegrała z Ons Jabeur w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Cincinnati. Lepiej poszło jej w deblu, w którym razem z Amerykanką Bethanie Mattek-Sands awansowała do ćwierćfinału.**

Świątek nie otrząsnęła się jeszcze najwyraźniej po nieudanym turnieju olimpijskim w Tokio. To ona była faworytką. Nie z powodu rankingu (jest w nim 7., a Tunezyjka 22), bo różnica 15 pozycji nie jest przewagą pozwalającą snuć daleko idące teorie, ale dlatego, że jako rozstawiona miała w pierwszej rundzie wolny los, a w Cincinnati rozegrała wcześniej tylko jeden mecz deblowy.

Rywalka odwrotnie: miała w nogach bardzo ciężkie, wtorkowe spotkanie z Estonką Anett Kontaveit, podczas którego spędziła na korcie ponad dwie godziny. W środę nie było jednak widać po niej zmęczenia. O sukcesie Jabeur zdecydował przede wszystkim serwis (10 asów). Świątek w tym elemencie nie radziła sobie najlepiej - w efekcie już w pierwszym gemie musiała bronić trzech break pointów.

Wtedy jeszcze udało jej się wyjść z opresji, ale w kolejnym gemie już nie i tej straty nie zdołała odrobić. W drugiej partii obraz gry znacząco się nie zmienił. Tunezyjka nadal dobrze serwowała, a kluczowe dla losów rywalizacji okazały się trzy gemy od stanu 1:1. Polka zdobyła w nich łącznie cztery punkty. Walczyła do końca, ale to Jabeur wygrała ostatecznie spotkanie 6:3, 6:3, odnosząc drugie w tym sezonie zwycięstwo nad naszą najlepszą singlistką. Poprzednio pokonała ją w 1/8 finału Wimbledonu.

Wcześniej, w trzeciej rundzie Roland Garros, Tunezyjka pokonała również Magdę Linette, która w nocy ze środy na czwartek definitywnie pożegnała się z turniejem w Cincinnati. Po porażce w singlu (z Rumunką Simoną Halep) odpadła też z rywalizacji deblówek. Polka i Amerykanka Bernarda Pera przegrały w pierwszej rundzie 6:4, 4:6, 4-10 z Australijką Samantą Stosur i Chinką Shuai Zhang. Lepiej poszło Świątek. Polka i Amerykanka Bethanie Mattek-Sands pokonały w drugiej 4:6, 6:1, 10-3 Chorwatkę Dariję Jurak i Słowenkę Andreję Klepač.

Mecz Huberta Hurkacza z Hiszpanem Pablo Carreno-Bustą (1/8 finału) zakończył się po zamknięciu wydania.

## Miliard euro w szatni? Oto najbardziej wartościowe drużyny na świecie

### Piłka nożna

Tomasz Dębek  
redakcja@polskapress.pl

**Mimo letniej ofensywy transferowej Paris Saint-Germain nie ma najbardziej wartościowej drużyny na świecie. Dominują pod tym względem kluby Premier League, które zajmują połowę miejsc w pierwszej 10.**

W pierwszej kolejce nowego sezonu Premier League Pep Guardiola wystawił najdroższą jedenastkę w historii. Za piłkarzy, którzy zagraли przeciwko Tottenhamowi Manchester City

zapłacił, bagatela, 528,9 mln funtów (prawie 620 mln euro). Mało tego, na ławce rezerwowych siedzieli zawodnicy za kolejne 345 mln euro. Rozróżność na nic się jednak zdała, gdyż to prowadzone oszczędnie (jak na angielskie warunki) przez prezesa Daniela Levy'ego Koguty wygrały 1:0.

Według aktualnych danych branżowego serwisu Transfermarkt Obywatele mogą się pochwalić najbardziej wartościowym składem na świecie. Piłkarze pierwszej drużyny są wycenieni na ponad miliard euro. Najdroższymi są Kevin de

Bruyne (100 mln), Raheem Sterling (90 mln) i Phil Foden (80 mln). Latem do drużyny dołączył też Jack Grealish (65 mln), za którego City zapłaciło jednak prawie dwa razy więcej, bo 117,5 mln euro.

Bardzo blisko granicy miliarda euro są też zwycięzcy ostatniej edycji Ligi Mistrzów, Chelsea. Londyńczycy są wyceniani na 998 mln. Wartość tę zawyżył transfer Romelu Lukaku (100 mln), który kosztował jednak więcej - 115 mln.

W czołówce zestawienia dominują kluby Premier League. Czwarte miejsce zajmuje Man-

chester United (928,25 mln), piąty jest Liverpool (904,5 mln), a 10 Tottenham (704 mln).

Jedynym klubem spoza Anglii, który może się z nimi równać, jest Paris Saint-Germain. Paryzanie w letnim okienku rozbili

**Pep Guardiola wystawił z Tottenhamem najdroższą jedenastkę w historii futbolu. Jego Manchester City i tak przegrał jednak 0:1.**

bank transferami m.in. Leo Mesiego (wart 80 mln), Gianluigiego Donnarummy (65 mln) i Achrafa Hakimiego (60 mln). Zapłacić musieli tylko za tego ostatniego, „nominalną cenę”. Dokładając do tego gwiazdowski m.in. z najwyższej wycenianym obecnie piłkarzem świata Kylianem Mbappe (160 mln) czy Neymarem (100 mln) daje to astronomiczne 993,75 mln euro.

Dziesiątkę uzupełniają Bayern Monachium (szóste miejsce, 818,5 mln euro) oraz trzy kluby hiszpańskiej La Liga: Real Madryt (778,5 mln), FC Barcelona (771,7 mln) oraz Atletico Madryt

(729,4 mln). Brakuje w niej choćby Juventusu z Cristiano Ronaldo. 36-latek jest wyceniany „zaledwie” na 45 mln. Najwyżej notowanym klubem spoza lig TOP 5 jest Ajax, który zajmuje 28. pozycję (344,9 mln). Polskie zespoły są daleko w tyle. Zaskakiwać może to, że wyżej od mistrza kraju Legii Warszawa (25,48 mln) jest Lech Poznań (30,3 mln).

To zestawienie jest jednak oczywiście tylko ciekawostką, a pieniądze i głośne nazwiska nie grają. Pokazał to choćby Tottenham we wspomnianym na początku meczu z City. Oby nasze kluby też szły tą drogą. ©©

# Skrzypulec: Z Jolą jesteście ambasadorkami żeglarstwa

## Żeglarstwo

Jakub Lisowski  
sport@gs24.pl

**Teraz czuję się spełnionym sportowcem. Poświęciłam na sport 24 lata i choć czasami były wątpliwości, to czułam, że mam coś do zrobienia i moja historia może się tak skończyć – mówi Agnieszka Skrzypulec, srebrna medalistka olimpijska z Tokio.**

**Pierwsze wyścigi w Japonii odbywały się Enoshimie, kolejne w Zushi. To mogło mieć wpływ na wyniki?**

Agnieszka Skrzypulec: Olimpijska zatoka była duża, klas i uczestników bardzo dużo, więc organizatorzy musieli wykorzystać różne akweny. I faktycznie wygrałyśmy pierwsze dwa wyścigi w Enoshimie, która była najbliżej brzegu. Poza Enoshimą były też Yokohama, Fukisawa, a my pływałyśmy na Zushi. Przy kierunku wiatru, z którym miałyśmy do czynienia w trakcie igrzysk, to trasy były do siebie generalnie podobne. Wiatr wiał z oceanu, a zazwyczaj na imprezach największą różnicę robi wiatr od brzegu. Każda dolinka na brzegu, każde drzewo ma wpływ na to, jak ten wiatr się zachowuje. Pod względem wiatru warunki były więc podobne, ale inne były prądy i one inaczej się zachowywały na Enoshimie, a inaczej w Zushi. Miałyśmy problemy z oceną i obserwacją.

**Gdy wiosną rozmawialiśmy to wspominała pani, że w igrzyskach musicie być agresywniejsze na wodzie. Czy przed zawodami w Japonii czuliście w sobie moc czy bardziej niepewność, jak to będzie wyglądało?**

Pod koniec maja poczułam, że doszliśmy do jakiegoś punktu przełomowego. Było to podczas zgrupowania w Santander. Ściągałyśmy się m.in. z załogami męskimi i zaczęłyśmy wygrywać przy silniejszym wietrze. Generalnie się to nie zdarza, bo mężczyźni mają więcej wagi, są silniejsi, osiągają większe prędkości dzięki załogowi za burtą. Ale wtedy poczułam, że mam swobodę w pływaniu, że dobrze czuję wiatr i jak złapiemy dobry szkwiał, to wyciskamy z Jolą maksa. Przy słabszych wiatrach też nam dobrze szło. To było w zasadzie ostatnie zgrupowanie przed igrzyskami więc dobry prognostyk. Ostatni miesiąc spędziłyśmy na zgrupowaniu we Francji i tam też robiły-



Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar-Hill ze srebrnymi medalami olimpijskimi

śmy postępy, aż w końcu zaczęłyśmy wygrywać wyścigi. Przed wylotem na igrzyska w mediach społecznościowych napisałam, że mamy papiery na walkę o medal. Czułam, że jesteśmy na to gotowe. Pytanie jednak brzmiało: czy wybraliśmy odpowiedni sprzęt? To ciekawostka, bo w igrzyskach startowałyśmy na sprzęcie, na którym prawie dwa lata temu pływałyśmy w zawodach przedolimpijskich. Tam byłyśmy trzecie i ten sprzęt spakowałyśmy do kontenera (stał w gdańskim porcie) i miałyśmy po pół roku wyciągnąć go na igrzyska. Ale przez pandemię przez półtora roku pływałyśmy w Europie na zupełnie innym sprzęcie. Miałyśmy więc wątpliwości, co do sprzętu, ale pierwsze treningi w Japonii pokazały, że jesteśmy bardzo szybkie. Skoro sprzęt był ok, to wszystko zależało od nas, od naszego doświadczenia wypracowanego przez lata.

**Kto z was miał największą rolę przed wyścigiem medalowym? Podium było blisko, ale chętnych do medali było więcej. A gdyby nie było medalu, byłby dół, smutek...**

Znałyśmy sytuację i przed decydującym wyścigiem dużo czasu poświęciłyśmy na analizę różnych scenariuszy. Myślałyśmy przede wszystkim o tym, jak będą pływać Brytyjki i Francuzki. Ustaliśmy, że skupimy się na tym, by w pierwszej części wyścigu popłynąć w tzw. czystym wietrze, maksymalnie wykorzystać warunki, a ja miałam się skupić na swobodzie i czuciu wiatru. Miałyśmy nie patrzeć do tyłu, na rywalki, ale złapać

swój rytm. Wiedziałyśmy, że 5. pozycja w wyścigu da nam medal i głównie myślałyśmy o brązowym medalu. W momencie, gdy widziałam, że najmocniej nam zagrażające Słowenki płyną z tyłu, to krzyknęłam do Joli „nie odpuszczamy do końca”. Wiedziałam, że przed nami są trzy osady i straty są niewielkie. Niesamowicie, że na ostatnich metrach wywalczyłyśmy srebro.

**Czy po tym sukcesie w pani życiu jest już radośniej, piękniej? Co się zmieniło u Agnieszki Skrzypulec?**

Prywatnie – nic. Wciąż mam tych samych przyjaciół wokół siebie. Ale teraz czuję się spełnionym sportowcem. Poświęciłam na sport 24 lata i choć czasami były wątpliwości, to czułam, że mam coś do zrobienia i moja historia może się tak skończyć. Rok temu – po wypadku na rowerze – prawie straciłam nadzieję, ale miałam wokół siebie osoby, które mi mówiły, że dużo jest sportowców, którzy wracają po kontuzjach i osiągają sukcesy. Słuchałam i pytałam, czy to będę ja? Ta droga dramatycznie się wtedy wydłużyła, ale może te stresy, które pokonałyśmy przez ten rok z Jolą, też dały sukces i fakt, że w czasie igrzysk już się tak nie denerwowałyśmy. Myślę,

**Pod koniec maja poczułam, że doszliśmy do jakiegoś punktu przełomowego. Na zgrupowaniu wygrywałyśmy nawet z mężczyznami**

Agnieszka Skrzypulec

że zbudowałyśmy jeszcze silniejszą więź w naszej łódce. Jola musiała mi jeszcze mocniej zaufać i wierzyła, że będziemy gotowe na igrzyska. Mówiłyśmy sobie, że jesteśmy wśród najlepszych – co już było sukcesem, że trzeba się cieszyć tym, że te igrzyska są, że nie mamy problemów z koronawirusem, co dotknęło innych sportowców już w Japonii. Powtarzałam Joli: co będzie, to będzie...

**Polskich medalistów w żeglarstwie nie było dotychczas aż tak dużo. Dołączyliście do skromnej elity.**

Nie myślałyśmy o tym wcześniej, dopiero to do nas dociera. Mówią, że zdobyłyśmy drugi medal olimpijski w łódkach, bo Mateusz Kusznierewicz był tym pierwszym. Przez lata my żeglarze-łódkarze mówiliśmy o nim, że to takie złote dziecko i że tylko on nam się trafił. Może trochę brakowało w nas wiary, że i inni mogą osiągnąć takie sukcesy, choć mieliśmy do tego możliwości. Nam się to udało. Mamy ludzi, sprzęt, nie ma barier nie do przeskoczenia. Nasz medal jest pierwszym zdobyty przez załogę, a to wymaga zupełnie innej pracy. Ogrom czasu trzeba poświęcić na komunikację, bezbłędne zrozumienie bez słów, innego podzielenia ról w łódce. Każdy członek załogi musi się czuć równie ważny – to są wartości, które razem z Jolą będziemy chciały przekazywać młodszemu pokoleniom. Stara polska szkoła inaczej to akcentowała. Mam nadzieję, że nasz medal sprawi, że nam będą mocniej ufać, bo wiemy o czym mówimy. ©©  
Pełna wersja rozmowy na [gs24.pl](https://gs24.pl) oraz w następnym „Głosie Szczecina”

# Bez wygranych naszych ekip

## III liga piłkarska

Maurycy Brzykcy  
sport@gs24.pl

**W 3. kolejce doszło do derbów Szczecina. Świt podejmował rezerwy Pogoni. W meczu padł remis 1:1. Zremisowali Błękitni Stargard, a trzecią porażkę zanotowała Polski Cukier Kluczewia Stargard.**

Pierwsze spotkanie miało jednego faworyta. Byli to zawodnicy gospodarzy, którzy po dwóch kolejkach mieli komplet punktów w dorobku. Z kolei Portowcy mieli po pierwszych seriach gier tylko oczko. Ostatecznie młodzi pogoniarze dopisali drugi, bowiem derby skończyły się remisem.

Do przerwy bramek nie było. W 52. minucie piękny gol Piotra Wojtasiaka dał Świtowi prowadzenie. Goście walczyli do końca i opłaciło się to. W 90. minucie wyrównał Kacper Łukasiak.

**ŚWIT SZCZECIN - POGOŃ II SZCZECIN 1:1 (0:0)**

**Bramki:** Wojtasiak (52) - Łukasiak (90).

**Świt:** Matłoka - Kuzko (21 Mach), Baranowski, Kisły, Żulpo - Białczyk, Nagórski (63 Krawiec), Woj-

dak, Wojtasiak (63 Ładziak) - Kapelusz, Walków (25 Żukowski).

**Pogoń:** Bursztyn - Stolarski (67 Lis), Lisowski, Malec (67 Białczyk), Matynia (61 Rezaeian) - Wawrzynowicz, M. Łęgowski - Boniecki, Starzycki (46 Łukasiak), Fornalczyk (46 Kalenik) - Stasiak.

Błękitni Stargard grali na boisku lidera, Stolem Gniwinio i wrócili stamtąd z cennym punktem. W sobotę czeka ich być może trudniejszy mecz na własnym boisku ze Świttem.

**STOLEM GNIEWINO - BŁĘKITNI STARGARD 0:0**

**Błękitni:** Sasiak - Sawczak, Kujawa, Bałos, Prawucki, Świder (58 Zdunek), Kwiatkowski, Wajsak, Rajch (46 Friska), Tarasewicz, Niedojad.

Polski Cukier Kluczewia Stargard po raz pierwszy zagrała w roli gospodarza, ale podejmowała GKS Przodkowo na stadionie Błękitnych. Boisko Kluczewii jest remontowane. Stargardzianom nie udało się zdobyć debiutanckich punktów, ale pierwszego gola w rozgrywkach strzelił Michał Magnuski.

**POLSKI CUKIER KLUCZEWIA STARGARD - GKS PRZODKOWO 1:3 (0:1)**

**Bramki:** Magnuski (55) - Łazaj (2), Wesołowski (60-karny), Tomczak (90).



Hubert Matynia zagrał w barwach rezerw Pogoni Szczecin w zremisowanym meczu ze Świttem Szczecin

## Piłkarze kobiet Ligowy debiut nowego stadionu Olimpii

Olimpia Szczecin rozegra w sobotę 2. ligową kolejkę. Rywalem na nowym stadionie przy ul. Kresowej w Szczecinie będzie ekipa Rekordu Bielsko-Biała. Dopiero na sam koniec ostatniego sezonu, niemal na ostatni trening, oddano do użytku nowy stadion dla Olimpii Szczecin, umiejscowiony niedaleko starego, a dokładniej przy ul. Kresowej. Miał on być gotowy początkowo jesienią 2020 r., później zimą, aż ostatecznie dopiero w połowie czerwca kluby weszły na stadion. Nowe

rozgrywki Ekstraligi są więc okazją do debiutu wciąż świeżego obiektu. Kilka dni wcześniej obiekt w klasie okręgowej swoją inaugurację mieli tu piłkarze Stali Szczecin. Przegrali jednak wysoko z Osadnikiem Myślibórz. Olimpia w sobotę podejmie Rekord Bielsko-Biała, to beniaminek ekstraligi. Obie drużyny zaliczyły falfart. W 1. kolejce Olimpia uległa Medykowi Konin 2:4, Rekord przegrał na własnym boisku z AZS UJ Kraków 0:2. Dla gospodarzy to świetny przeciwnik na odbicie się po przegranej inauguracji. Początek spotkania o godz. 16. (MC)